Dziś dodatek: „KULTURA I SZTUKA"

Wydanie: B

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

Rok III | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień). | Poniedziałek, dnia 27 października 1947 r. | Konta PKO „Zryw" Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140 Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8086. | Nr 294

Wykrycie nowej organizacji hitlerowskiej

BERLIN (PAP). W mieście Vernigerode w strefie radzieckiej aresztowano członków zbrojnej organizacji hitlerowskiej zwących się „białymi piratami". Na czele bandy posiadającej broń i materiały wybuchowe stał b. oficer niemieckiego lotnictwa Hofman.

WYBUCH w fabryce chemicznej
13 osób spłonęło
Fabrykant aresztowany

PRAGA (PAP). Podczas wybuchu w fabryce chemicznej w Pilźnie spłonęło 12 kobiet i jeden mężczyzna. Pierwsze wyniki śledztwa wskazują, że właściciel tych zakładów nie przestrzegał regulaminów bezpieczeństwa, wobec czego aresztowano go.

Aresztowania w Grecji

ATENY (obsł. wł.). Policja grecka aresztowała 70 komunistów pod zarzutem współpracy z oddziałami gen. Markosa. Komuniści ci, w tym 4 kobiety staną przed sądem. Przed aresztowaniem odkryto magazyn broni i 2 tajne drukarnie.

KOŁA FASZYSTOWSKIE ZORGANIZOWAŁY NAPAD NA AMBASADĘ RADZIECKĄ W BRAZYLII
PROWOKACYJNE ZAJŚCIA w RIO de JANEIRO

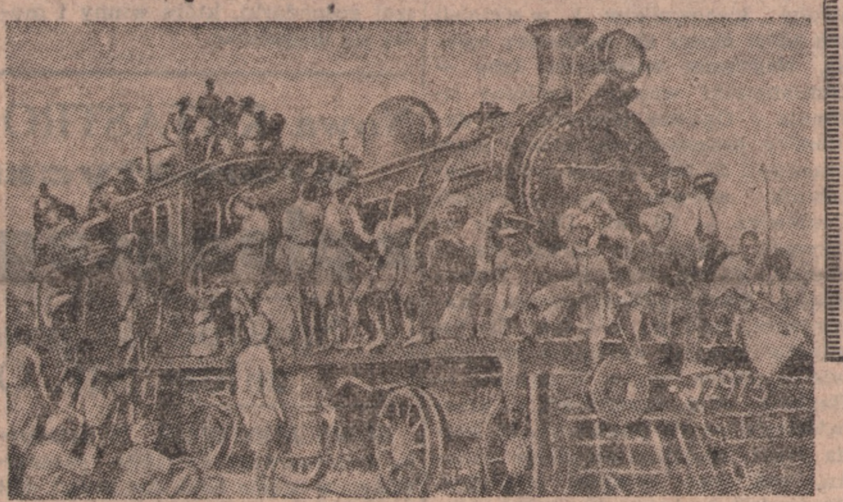
MOSKWA (PAP). Korespondent TASS donosi, że w ciągu ostatnich kilku dni chuligani faszystowscy urządzali szereg demonstracyjnych wystąpień przed gmachem ambasady radzieckiej w Rio de Janeiro, rzucając obelżywe okrzyki przeciwko Związkowi Radzieckiemu i ciskając kamienie w okna ambasady. Policja brazylijska nie interweniowała.

Dnia 22 października chargé d'affaires ZSRR w Rio de Janeiro Sokołow i pierwszy sekretarz ambasady radzieckiej byli przedmiotem obelg i napaści. 5-letni syn radzieckiego chargé d'affaires znalazł się wśród ofiar chuligańskich napaści brazylijskich faszystów.

Agencja TASS komunikuje, że w ciągu ostatnich kilku dni personel ambasady radzieckiej w Rio de Janeiro został zaatakowany i znieważony przez chuligańskie elementy zebrane w pobliżu gmachu ambasady radzieckiej, przy czym władze brazylijskie powstrzymały się przed jakąkolwiek interwencją. Wiadomości te wywołały głębokie oburzenie w społeczeństwie radzieckim.

Celem zapewnienia bezpieczeństwa byłemu ambasadorowi Brazylii oraz personelowi ambasady brazylijskiej w Moskwie polecono odpowiednim władzom radzieckim wzięcie tych osób pod ochronę i umożliwienie im opuszczenia Moskwy z chwilą zapewnienia bezpieczeństwa personelowi ambasady radzieckiej w Brazylii, do momentu wyjazdu.

Z wędrówki ludów w INDIACH



Ruch uchodźczy między Pakistanem i Indiami jest w dalszym ciągu tak wielki, że pociągi nie są w stanie przewieźć wszystkich pragnących udać się na nowe miejsce zamieszkania. Stąd też na dworcach staczane są rozpaczliwe walki o miejsce w pociągu i każdy kto dostanie bodaj miejsce na dachu wagonu, uważa się za wielkiego szczęśliwca. Na zdjęciu niecodzienny widok lokomotywy „wykorzystanej" przez uchodźców do granic możliwości. *(Patrz artyk. na str. 6).*

Posłowie PSL u Premiera w sprawie MIKOŁAJCZYKA

WARSZAWA (PAP). Dnia 25 października br. zgłosili się do premiera Cyrankiewicza — wiceprezes NKW PSL poseł Stanisław Bańczyk oraz sekretarz generany NKW PSL pos. Stanisław Wójcik.

Posłowie Bańczyk i Wójcik zakomunikowali premierowi Cyrankiewiczowi, że prezes PSL Stanisław Mikołajczyk i jego sekretarka Hulewiczowa, skarbnik NKW PSL Wincenty Bryja z żoną, Kazimierz Bagiński z żoną oraz Stefan Korboński z żoną od paru dni znikli z Warszawy.

W związku z tym władze zarządziły dochodzenia. Posłowie Wójcik i Bańczyk w swych zeznaniach stwierdzają że według ich przypuszczeń wyżej wymienione osoby zbiegły z Polski.

Dalsze dochodzenie w toku.

OLBRZYMI POŻAR W STANIE MAIN
MIASTO BAR HARBOUR spłonęło doszczętnie
Mieszkańców zdołano ewakuować
OGIEŃ ROZSZERZA się na okoliczne miejscowości

NOWY JORK (a). Jak już donosiliśmy w części nakładu wydania wczorajszego, w mieście Bar Harbour w stanie Main — znanej miejscowości wypoczynkowej milionerów amerykańskich — wybuchł w piątek rano olbrzymi pożar.

Mimo nadludzkich wysiłków kilkunastu oddziałów straży pożarnych ściągniętych z okolicznych miejscowości, nie udało się uratować miasta, tak, iż spłonęło ono całkowicie. Dzięki energicznej akcji zdołano ewakuować ludność tak, iż na razie stwierdzono tylko kilkanaście wypadków śmierci w płomieniach. Straty oblicza się na kilkadziesiąt milionów dolarów. Łuna widoczna była na dziesiątki kilometrów, zaś gęsty dym zasnuł wokół horyzont. Walkę ze szalejącym żywiołem utrudnia niezwykle silny wiatr. Według ostatnich doniesień ogień rozszerzył się na kilka okolicznych miejscowości i szaleje w dalszym ciągu, powodując nowe spustoszenia.

Berlin - Frankfurt

W marcu br. uchwaliła Sojusznicza Rada Kontroli w Berlinie likwidację Prus, które były zarzewiem wojen zaborczych Niemiec, siedliskiem reakcji, militaryzmu i imperializmu niemieckiego oraz główną kwaterą junkrów pruskich. Można było spodziewać się, że uchwała ta zostanie przeprowadzona z całą dokładnością we wszystkich strefach okupacyjnych Rzeszy. Niestety tak się nie stało.

Ilustruje to najlepiej sprawozdanie Browna, zredagowane na żądanie szefa amerykańskiej strefy okupacyjnej gen. Clay'a w porozumieniu z jego doradcą gospodarczym, a świeżo mianowanym zastępcą min. wojny gen. Draperem, i doradcą politycznym Murphym.

Raport ten obejmuje następujące punkty:

1. Stany Zjednoczone muszą przyjąć obecny podział Niemiec jako fakt dokonany.
2. Stany Zjednoczone sprzeciwią się wysyłaniu podstawowych produktów niemieckich, należnych z tytułu reparacyj.
3. Niemcy zostaną zaproszone do wzięcia udziału w dyskusji nad planem Marshalla.
4. Poczyni się kroki celem utworzenia we Frankfurcie rządu centralnego dla zachodnich Niemiec.
5. Wzorując się na amerykańskim banku federalnym, utworzony zostanie Bank Centralny dla zachodnich Niemiec.

Z powyższego wynika, iż nie chodzi tu jedynie o odbudowę przemysłu niemieckiego, ale o stworzenie nowych Prus na zachodzie i ostateczne zlikwidowanie reparacyj. Jakkolwiek Berlin jest jeszcze siedzibą Sojuszniczej Rady Kontrolnej, przestał już być punktem ciężkości wielkiej polityki niemieckiej. Zdystansował go już Frankfurt, który po myśli państw anglosaskich ma być stolicą przyszłej Rzeszy. Tam, w Frankfurcie rodzą się nowe Prusy.

Anglosasi nie spostrzegą się nawet, jak niezadługo wychowają niebezpiecznego dla siebie i pokoju światowego nowego pruskiego „raubrittera". Takie odrodzone Prusy zachodnie nie ograniczą się jedynie do utrzymania swej pozycji na zachodzie, ale dążyć będą do eskpansji na wschód, wznawiając stare i zawsze wśród Niemców popularne hasło „Drang nach Osten".

Metody pruskie utożsamiają się w wielu zasadniczych sprawach z metodami hitlerowskimi. Dla Hitlera koryfeusze polityki pruskiej, Fryderyk II i Bismarck, byli natchnieniem dla wielu jego poczynań, a nawet dla programu jego światoburczej partii.

Po likwidacji Prus w Berlinie hydra pruska odżyła na nowo w zachodnich strefach Niemiec z główną siedzibą we Frankfurcie.

Bolesław Kiełbratowski.

Oświadczenie Wyszyńskiego w sprawie wolności prasy

NOWY JORK (obsł. wł.) Delegat radziecki Wyszyński oświadczył w czasie dyskusji w komisji politycznej ONZ, że to co w niektórych krajach nazywa się wolnością prasy, jest niczym innym, jak wolnością magnatów prasowych, wykorzystujących prasę dla swoich własnych interesów. Wyszyński, podobnie jak przemawiający po nim delegat Jugosławii, oskarżyli prasę zagraniczną o podżeganie do wojny. Przedstawiciel Jugosławii ponadto domagał się, aby rządy wszystkich państw przejęły prasę w swoje ręce, aby dać swoim czytelnikom wiadomości w niesfałszowanej formie.

Kurs na sędziów

WARSZAWA (PAP). W sali konferencyjnej Min. Sprawiedliwości odbyła się pod przewodnictwem wiceministra Chajna narada w sprawie programu kursów dla kandydatów na sędziów wydziałów karnych. Kurs ten ma się rozpocząć w dniu 2 stycznia 1948 r. w Szkole Prawniczej Min. Sprawiedliwości w Łodzi.

Bezczelna nota

LONDYN (obsł. wł.) Do brytyjskiego min. spraw zagr wpłynęła nota rządu gen. Franco, protestująca przeciwko przyjęciu przez min. Bevina dwóch przedstawicieli hiszpańskiego rządu republikańskiego na emigracji, a mianowicie Don Juana i Prieto.

Amerykańskie „manewry“ na Bliskim Wschodzie

MOSKWA (PAP). Jak donosi dziennik „Prawda“ z Teheranu, ambasador USA w Iranie — Allen, udał się do Ankary w celu kontynuowania z rządem tureckim rokowań w sprawie zawarcia sojuszu między Turcją a Iranem. W komentarzach do powyższej wiadomości prasa irańska stwierdza, że dyplomacja amerykańska usiłuje w ten sposób „stworzyć kordon“ dookoła Związku Radzieckiego.

Ambasador Wierbłowski opuścił Pragę

PRAGA (PAP). W piątek opuścił stolicę Czechosłowacji ambasador RP Stefan Wierbłowski, powołany na inne stanowisko.

Masowe aresztowania w CHILE

LONDYN (obsł. wł.) W związku z zerwaniem stosunków dyplomatycznych, władze chilijskie aresztowały setki Rosjan, Hiszpanów, Jugosłowian i osób sympatyzujących z komunistami.

Aresztowanie złodziei na poczcie łódzkiej

Odnosili paczki wartościowe ale do własnego domu

DWIE POSADY

p. Geperta-naczeln. poczty i naczelnika szajki

WARSZAWA (PAP). Opinię publiczną od dłuższego czasu niepokoi sprawa wadliwego funkcjonowania poczty. Ostatnio władze bezpieczeństwa publicznego w Łodzi wykryły na terenie Urzędu Pocztowego Łódź 1 grupę listonoszy, która przywłaszczała sobie i niszczyła przesyłki pocztowe zwykłe i polecone, jak również korespondencję urzędową. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że była to zorganizowana akcja, w której współdziałał również bezpośredni zwierzchnik listonoszów Cieplicha Daniel. Niektórzy z aresztowanych to nieujawnieni członkowie NSZ i innych nielegalnych organizacji faszystowskich.

Również w Urzędzie Pocztowym Łódź 2 wykryto uprawianą od dłuższego czasu systematyczną i zorganizowaną kradzież paczek wartościowych przeważnie zagranicznych. Ponadto w ambulansach pocztowych uprawiano przemyt różnych towarów i broni. Odbywało się to z wiedzą i przy współudziale naczelnika Urzędu Pocztowego Łódź 2 — Geperta, który świadomie stwarzał swoim wspólnikom najdogodniejsze warunki dla uprawiania tego rodzaju przestępstw.

Działalność ta nie była powodowana chęcią zysku (naczelnik Urzędu Pocztowego Łódź 2 jest dobrze sytuowany, ponadto sprzedał niedawno fabryczkę i kamienicę, posiadane z czasów przedwojennych), a miała na celu dezorganizację pracy poczty i zdyskredytowanie jej w oczach społeczeństwa i zagranicy.

W najbliższym czasie Gepert i jego wspólnicy staną przed Rejonowym Sądem Wojskowym.

Pogrzeb red. Józefa Wasowskiego

WARSZAWA (PR). W sobotę przed południem odbył się w Warszawie pogrzeb śp. red. Józefa Wasowskiego. Po uroczystościach w kościele św. Karola Boromeusza, w których wzięli udział przedstawiciele rządu, marsz. Sejmu Kowalski, ambasador Czechosłowacji Hejret, rodzina, posłowie, dziennikarze, uczniowie, przyjaciele i znajomi Zmarłego, oraz przedstawiciele partii politycznych, kondukt żałobny wyruszył na cmentarz. Trumnę nieśli koledzy i uczniowie Zmarłego. Wśród licznych wieńców wyróżniał się wieniec od rządu i Sejmu. Nad otwartą mogiłą wygłoszone zostały liczne przemówienia.

Podniosła UROCZYSTOŚĆ w Poznaniu

Jubileusz pracy dr Skowrońskiego

i 30 pracowników firm poznańskich

POZNAŃ (S). Świat kupiecki w Poznaniu obchodził w piątek uroczystość 25-lecia pracy zawodowej wiceprezesa Izby Przem.-Handl. dra Skowrońskiego oraz 30 pracowników i kierowników, którzy przepracowali 25 lat nieprzerwanie w tym samym zakładzie pracy. Uroczystość zaszczycił swą obecnością wiceminister Przemysłu i Handlu — Rumiński oraz woj. pozn. Stefan Brzeziński.

Uroczystość zagaił prezes Izby — St. Kałamajski, który w przemówieniu swym podkreślił wielkie przywiązanie do warsztatu pracy ze strony robotników, którzy też ze strony kierowników i właścicieli zakładów cieszą się serdeczną opieką. Następnie wiceprezes Izby — Otmianowski wręczył dyplomy uznania. Ogółem wręczono 30 dyplomów pracownikom, którzy przepracowali 25 lat, lub jak jeden pracownik zakładu Domagalskiego, Czujewicz — 30 lat. Dyplomy otrzymali pracownicy firmy Barcikowski, Barwa, Bogajewicz, Domagalski, Hartwig-Kantorowicz, Kasprowicz, Gniezno — i inni. Do jubilatów wygłosił następnie przemówienie prezes Izby w Warszawie — Hartwig. Woj. Brzeziński w przemówieniu swym podkreślił, że każda praca, obojętnie na jakim odcinku, ma swe wielkie znaczenie. Stwierdzić możemy, że praca otoczona jest w szczególności w Polsce wielką opieką. Obecnie ci, którzy pracowali solidnie w jednej firmie są przedmiotem serdecznego hołdu, dlatego też składam wszystkim, w szczególności d-rowi Skowrońskiemu, serdeczne życzenia dalszej pomyślnej pracy dla Polski. Następnie życzenia składali prezydent miasta — mgr. Sroka, prezes Zw. Przem. — Stopa, prezes Zw. Zrzesz. Kup. — Woźniak, mgr Mellerski — z ramienia Państw. Przem. Fermentacyjnego, przewodn. rady zakładowej firmy Hartwig, — Kantorowicz, — Karalus oraz prezes Izby Rzemieślniczej w Poznaniu — Muczyński.

Na zakończenie obszerne przemówienie wygłosił wicemin. Rumiński, który omówił pozytywny stosunek rządu do sektora inicjatywy prywatnej. Do przemówienia tego powrócimy jeszcze.

Jubilat dr Skowroński podziękował za życzenia i nakreślił podstawy koniecznej i zgodnej współpracy wszystkich trzech sektorów naszej gospodarki, które winny i muszą się uzupełniać.

We wtorek: wybory w Danii

KOPENHAGA (obsł. wł.). W Kopenhadze ogłoszono, że we wtorek odbędą się w całej Danii wybory do parlamentu.

STRAJK TEATRÓW

PARYŻ (PAP). Po personelu komedii francuskiej, zastrajkował również personel Opery i Odeonu.

** PREZES brytyjskiej partii konserwatystów w Izbie Lordów, lord Woolton, oświadczył się za poparciem planu gospodarczego Crippsa.

** POSEŁ bułgarski w Szwajcarii podał się do dymisji. Powodem ustąpienia jest wymienienie jego nazwiska w procesie przeciwko Stanczewowi, skazanemu na dożywotnie więzienie za współpracę z Petkowem.

Paderewski zapisał cały majątek Polskiej Akademii Umiejętności?

Biuro prawne konsulatu RP w Nowym Yorku natrafiło na ślad testamentu

NOWY JORK (PAP). Biuro prawne konsulatu gen. RP w Nowym Jorku, prowadzące badania w sprawie spadku po Ignacym Paderewskim, natrafiło na ślad testamentu Paderewskiego którego mocą majątek jego o milionowej wartości miał być zapisany prawie całkowicie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Testament ten miał być sporządzony w latach 1930-31 w Morges w Szwajcarii, a jednym ze świadków miał być ksiądz prałat Kaczyński, przebywający obecnie w Warszawie. Ksiądz Kaczyński interpelowany w sprawie spadku Paderewskiego przez prowadzącego badania amerykańskiego adwokata, miał oświadczyć mu, że z wyjątkiem kilku małych legatów — spadek został zapisany Akademii.

Min. Minc chory

POZNAŃ (S). Na uroczystości kupieckie w Poznaniu zapowiedział swój przyjazd min. Hilary Minc. Niestety złośliwa grypa uniemożliwiła min. Mincowi przyjazd do Poznania. Przybyły w jego zastępstwie wicemin. Rumiński, oświadczył w imieniu min. Minca, że odczyt zapowiedziany w Poznaniu min. Minc bezwzględnie wygłosi w ciągu najbliższych dni.

Nowa KATASTROFA lotnicza w USA

Dramatyczne meldunki

z płonącego samolotu

Spośród 46 pasażerów i 4 osób załogi NIE OCALAŁ NIKT

NOWY JORK (PAP). W katastrofie 4-motorowego samolotu pasażerskiego w stanie Utah nie ocalał nikt spośród 46 pasażerów i 4-osobowej załogi.

Jak donoszą linie lotnicze w Chicago, o godz. 19 min. 20 wieczorem z samolotu otrzymano dramatyczny meldunek radiowy: „Mamy ogień na pokładzie. Zbliżamy się do Kanionu Bride. Samolot przepełniony jest dymem. Nie możemy ugasić ognia“. Po 5 minutach nadszedł meldunek, stwierdzający, że nie działają światła aparatu i że pilot wciąż jeszcze nie może wylądować. Meldunek z godz. 19 min. 27 stwierdził, że samolot próbuje właśnie lądowania.

Świadek, który obserwował katastrofę z pobliskiego lotniska, opowiada, że objęty już w locie płomieniami samolot spłonął całkowicie w chwili uderzenia o ziemię.

Był to aparat typu „Douglas D. C. 6“. Towarzystwo lotnicze w Los Angeles zaznacza, że chodzi w danym wypadku o pierwszą katastrofę samolotu tego typu. Przyczyny katastrofy nie są na razie wyjaśnione.

SPRAWY WĘGLOWE

na konferencji prasowej w Warszawie

WARSZAWA (PAP). Odbyła się tu konferencja z przedstawicielami prasy polskiej i zagranicznej poświęcona sprawom przemysłu węglowego. Na konferencji wygłosili referaty gen. dyr. CZPW Topolski, inż. Krupiński, dyr. Grychowski oraz inż. Rumanstorfert.

Do dnia 1 bm. wydobyto 42.729.867 ton węgla, podczas gdy w 1945 wydobycie wyniosło nieco ponad 20 mil. ton. Wydajność dzienna na jednego górnika wzrosła do 1.225 kg. Zużycie własne węgla dojdzie w br. do 40 mil. ton, podczas gdy przed wojną zużywaliśmy w kraju 24 mil. ton. Eksport węgla w bież. roku wyniesie 18,5 mil. ton, a w latach 1950 do 51 dojdziemy do 35 mil. ton. Osiągnęliśmy już 90% przedwojennej produkcji wszystkich kopalń węgla na obecnym terytorium Polski. Stan zatrudnienia wynosi obecnie 213 tys. robotników, co stanowi 136% stanu przedwojennego.

Ogólne zużycie węgla w kraju wynosi obecnie na mieszkańca 1.598 kg, podczas gdy przed wojną osiągała zaledwie 700 kg. 25% zużycia wewnętrznego idzie na cele opałowe. Te cyfry wskazują na to, że potrzeby rynku krajowego na węgiel powinny być w zasadzie całkowicie pokryte.

Na budownictwo mieszkaniowe dla górników przeznaczono w br. 4 miliardy zł, z tego 3 miliardy na zakup 4.000 domków fińskich. 2.400 domków fińskich będzie oddanych na użytek górników.

Konkurs IKP

Czy znasz Ziemie Odzyskane?

Kupon nr 13

wyciąć i zachować

FELIETON KULTURALNY

Jerzy Remer, Prof. UMK

Na nowych drogach konserwatorstwa

Na marginesie Ogólnopolskiego Zjazdu Konserwatorów w Gdańsku można było zapisać wiele myśli i wypowiedzi, stanowiących tworzywo fachowych obrad, dla których wybrano świadomie i celowo zabytkowe miasto, leżące w gruzach, a mające się odbudować. To też centralnym punktem nie tylko programu zjazdu i jego uchwał, lecz także przewodnim motywem oficjalnych dyskusyj i nieoficjalnej wymiany zdań stał się Gdańsk jako problem odbudowy miasta, a zarazem jako zagadnienie o zasadniczym znaczeniu dla zabytkoznawstwa i konserwatorstwa.

Pozostawiając zatem kronikarskie choć pociągające marginalia zjazdowe, z których dałoby się złożyć interesującą opowieść o żywych kamieniach gdańskich, zajmiemy się głównymi motywami i tezami konserwatorskiego zjazdu.

W obliczu zarysowujących się kierunków w odbudowie i rozbudowie Gdańska jako całości powzięta została zasadnicza uchwała co do koncepcji urbanistycznej, mającej zapewnić „pełne i racjonalne włączenie zniszczonego Starego Gdańska jako **istotnego podstawowego członu gdańskiego zespołu urbanistycznego**“; tym samym „wszystkie projekty rozbudowy lub budowy w bezpośrednim otoczeniu Starego Gdańska powinny być w swej skali i układzie **podporządkowane** wysokiej wartości plastycznym walorom Starego Gdańska“, a odbudowa tegoż „powinna iść po linii nie tylko starannej **rekonstrukcji** poszczególnych najcenniejszych obiektów, lecz również **odtworzenia wartości przestrzennych wnętrz urbanistycznych** — ulic i uliczek“.

Przytoczone w dosłownym (choć skróconym) brzmieniu tezy, podkreślone przeze mnie w najważniejszych członach — odzwierciedlają główne poglądy na charakter odbudowy zniszczonego miasta i jego otoczenia. Ażeby zrozumieć doniosłość owych postanowień, które liczyć się muszą ze wszystkimi czynnikami natury gospodarczej, socjalnej, komunikacyjnej i in., a także ze szczególnymi warunkami przyrodniczymi (morze i port), należało by przedstawić analizę owych elementów, dających podstawę do rekonstrukcji i nadających jej takie, a nie inne formy.

Uświadamiając sobie, że zniszczony organizm miejski ma się stać znowu żywym, wskrzesić musimy nie tylko dawną wizję miasta o określonych zarysach i utrwalonej sylwecie, lecz także realne kształty — pełnowartościowy pod względem plastycznym utwór, któremu winien być, jak głosi główna teza, podporządkowany cały zespół urbanistyczny, stanowiący otoczenie Starego Gdańska.

Monumentalność tej koncepcji konserwatorsko-urbanistycznej jest fascynująca, zważywszy, że krajobrazowi ruin Gdańska nie dorównują inne miasta, działaniami ostatniej wojny nawet najbardziej dotknięte. A świadomość nasza, że odtworzone być mają całe zespoły zabytkowych obiektów, po których zostały fragmenty i szczątki, a niekiedy tylko gruzy i rumowisko, tym większą wagę nadaje decyzji i dyrektywom wyraźnie zmierzającym do odrodzenia Starego Gdańska — miasta gotyku, renesansu i baroku o specyficznym charakterze stylo-

List ze Szwecji

Janusz R chlewski

SZWECJA od święta i na codzień

W polskim Orbisie przy Regierungsgatan w Sztokholmie nabyłem nasze, o wiedzy i życiu traktujące „Problemy". W tymże samym momencie jakaś pani zamawiała na grudzień tego roku samolot do Nowego Yorku i pytała o czas tankowania benzyny w Londynie. Dwa dni zaprzedtem, jednego z moich znajomych z Paryża odprowadzałem na peron, jechał do Trölleborgu, stamtąd przez Szwajcarię, Włochy, Sycylię do Argentyny. Henri zrezygnował z lotu ptaka, chcąc uraczyć swoją młodą, filigranową żonkę miesięczną podróżą po Europie, oceanie a wreszcie Nowej Ziemi...

I to wszystko tak sobie jakby nigdy nic, jakby palcem po mapie... Londyn, New York, Buenos Aires..

Nie wiem, czy Sztokholm zalicza się do metropolii świata. Wydaje mi się, że jakoś nie . Aleć przecie jest on zdecydowanym pied - a - terre większości naukowców, szefów misji różnorakich, banitów wojennych i zabłąkanych owieczek, które z braku decyzji czy wrócić do kraju, parają się pracą byle jaką, tyle, że praca „bylejaka" daje tam warunki zazdrości godne dla nas chudzin zrujnowanych wojną.

To ostatnie zestawienie przychodzi zawsze na myśl, kiedy ogląda się owe techniczne wspaniałości, owe „civilitas" wyryte na każdej krztynie, na każdej uliczce wyrwanej skałom, na owych windach, automatach, przesprawnie fungującej poczcie i technicznych rozwiązaniach stu jeden potrzeb codziennych mieszkańca.

Czy uwierzycie, że przed policją w państwie tym nie ma posterunku, że chcąc załatwić jakąś sprawę dajmy na to na czwartym piętrze, siada się do windy... zawsze uprzejmie dla gości rozwartej, że wierzchnie okrycia, urzędników często wielce apetyczne, defilują na korytarzach, gdzie kręci się klientela...?

A taka błahostka choćby?... W czynszowych kamienicach mieszkania zamykane są na popularne „yalki". Oczywiście kluczyki płaskie nie obciążają kieszeni. Wygoda. Ale żeby była większa jeszcze, bramę frontową nocą otwiera się tymiż samymi kluczykami, z których wszystkie, to jest wszystkich lokatorów pasują do bramy i strychu a między sobą — spróbuj — nie da rady.

Ten jeden malutki kluczyk to jakby symbol ułatwień i odciążenia się o najmniejszy nawet wysiłek...

W sklepach spożywczych, choć chleb, masło i mięso na kartki, w porze popularnego lunchu dymią na półkach sterty kartofli czy grochu puré, ciepłych, tylko brać i jeść, lub podgrzać później, naleśników, placków kartoflanych, mięs i deserów... To wszystko co się składa na zbiorowe pojęcie „komfort".

Kiedym, szukając tańszego locum dopytywał się o pokój, polecono mi na Södrze tzw. dzielnicy robotniczej. Rozmówcy swemu kiwnąłem przecząco głową... Pokój byb niedrogi, podobno ładny, ale mnie koniecznie potrzebny telefon . Wówczas Szwed się żachnął... Jakby to na Södrze na sto mieszkań robotniczych nie było dziewięćdziesięciu ośmiu telefonów .. Zawstydziłem się... Telefon był, a jakże, i mieszkanko kawalerskie na piątym piętrze — duży pokój z kuchnią nie kuchnią a jadalenką przeschludną, hallem korytarzykiem i trzema szafami wpuszczanymi w ściany... Winda, samo się przez się rozumie, i łazienka, wcale nie miniaturowa, z wanną a nie samym prysznicem.

Nie powiem, abym podobnych mieszkań nie widział w większości miast polskich, ile, że u nas one do luksusowych należą, a co tam za luksus zaczyna uchodzić, możeby dla niezaostrzania apetytu nie mówić lepiej ..

W Orbisie, jako się rzekło, nabyłem „Problemy". W nich to Jan Parandowski, w artykuje zatytułowanym najskromniej „Szwecja" stara się na sześciu kolumnach dać krótki obraz życia i kultury tego kraju. Parandowski, jako prezes polskiego Penclubu, ze względów naukowych siedział tam blisko trzy kwartały. Nawiązuję do niego, gdyż o nim, Bóg wie przez jaką asocjację myślałem, oglądając po Strandwägen, Kungsgatan, czy zacisznych a mrocznych kawiarniach śródmieścia, owe, w tużurki postrojone, w pince-nez na nosach, na długich złotych łańcuszkach lub na aksamitnej tasiemce z za ucha„ owe twarze i postacie zasuszonych starców... Jakby z medalionów czy miniatur wydobyte pary schludnych dziadków czy pradziadków, owych, na naszą miarę branych radców Strońciów z epoki Franciszka Józefa, które to figurki pod pomnikiem Sobieskiego we Lwowie (jeśli wtedy już był) chodziły sobie spacerkiem w porze przedwieczornej promenady, kiedy „Niebo było w płomieniach".

Gdyby Polska była w Szwecji, to zapewniam Was, że Ignacy Rzecki byłby żył jeszcze, na ścianie w jego mansardzie byłby wisiał poczerniały już do cna, popstrzonych ramach portret **Napoljona...** Przesadzam... Byłby już nie żył... Ale na te Zaduszki bylibyśmy obchodzili jednorokę jego śmierci... Bo taka w tym kraju witalność!

Sędziwa, pełna godności postać Gustawa V patronuje tym zawodnikom stumetrówki wieku Ba! Patronuje państwu całemu. Wystarczy, w porze zmiany warty przejść się ze Starego Miasta od Parlamentu do Zamku, by przypomnieć sobie, że kraj ten, gdzie równouprawnienie społeczne jest chyba maksymalne — stanowi monarchię konstytucyjną. I wydaje się, że ma rację autor „Króla życia", pisząc o jednej z sal zamku szwedzkiego „gdzie stoi długi stół, na nim wielka, stara biblia, parę pękatych tomów kodeksu i zbioru ustaw... Istnieje niezakłócona harmonia między królem a parlamentem i ciałem wykonawczym...

Harmonia ta jest jakby wszechmocna.

Nad tzw. Slüssen, wprost z chodnika idzie winda wielopiętrowa. Stoi ona oderwana zupełnie od bloków domów, a z jej najwyższego wjazdu, nad popularną cukiernią „Gondolą" ciągnącej się nad ruchem ulicznym murowanej i oszklonej poprzeczki, przechodzi się po dachach kamienic ku Södrze. Dachy te ubrane są w małe zaimprowizowane klombiki, ozdobne w pyszne w tym kraju gladiolusy, wiosną hiacynty i tulipany... Kto nie jedzie rowerem lub innym środkiem, lub nie chce się wspinać po dziesiętnych schodach, za 5 öre jadąc windą migiem wyrównywa poziom niżej położonego miasta z osiedlem na skałach. Ale dowodem harmonii jest samo już Slüssen. Jest to dwanaście kilkupiętrowych ulic na przesmyku między wyspami, tak sprawnie rozwiązanych technicznie, w takie wirażle lewostronne powikłane i serpentyny, aż dziw bierze, że nic się tam nie mąci, nic nie zakłóca. Mówią, że podobny przekładaniec jest w New

(Dokończenie na str. 10-tej)

Anna Nieławicka

Pewnemu radiotelegrafiście

Fale krótkie są czerwone,
Fale średnie — zielone,
A zaś długie błękitne — błękitne.
Lecz są jeszcze fale inne,
Bardziej zwiewne i płynne,
Których nie umiesz schwytać.
Łowco dźwięków, melodyi, szmerów,
Niespokojny badaczu eteru,
Wplątany w odgłosy ziemi
Podsłuchujesz najcichsze szelesty,
I notujesz najdalsze wieści,
Szlakami krążysz błędnemi.
Lecz są jeszcze fale bez imienia.
Fale dziwnie chwiejne jak powoje
Fale bardziej dźwięczne, niż milczenie.
A te fale, to myśli moje:
O, mój radiotelegrafisto
Z oczyma jak Czarne Morze,
Gdzieś w kosmosie jest jedno przystań
Której ominąć nie można.
Próżno skręcasz w dróg barwne wachlarze,
Próżno tony łączysz fałszywe,
Dźwięk nagle się przeobraża,
Jak płonące, świetlne ogniwa,
Wtedy dziwisz się niepomiernie,
Że nagle wbrew twojej woli
Aparaty posłuszne i wierne
Szaleją okrutną swawolą.
I opadają ci ręce
Z trwogi i przerażenia,
Fale jak krew w żyłach tętnią,
I wołają cię po imieniu.
Zaczynasz nagle pojmować,
Że dzieją się rzeczy okropne,
Że płyną trujące słowa
Jak śpiew syren, jak wiatr za oknem.
Że płyną oto fale
Niezbadane podziemne zdroje,
Że ty ich nie znasz wcale, —
A te fale — to myśli moje.
Zaczynasz je trwożnie łapać,
A przestrach ciągle wzrasta,
Zaczynasz szukać na mapach,
Kontynentu, kraju i miasta.
Nagle wołasz — to szyfr!
Odszukam go i zbadam
A słowa z piany i mgły
Przed oczyma cieniem się kładą.
Odrzuć fale zielone,
Odrzuć fale czerwone
Odrzuć nawet lazurowe,
A zobaczysz
Fale z odległych planet
Tęczowemi drżące wirami,
Tylko proszę, patrz na nowo,
Patrz inaczej!
Wtedy nagle jak storczyki,
I jak białe orchideje
Z aparatu się wychylą i oplączą i otoczą...
Lecz nie trzeba, to nie trzeba
Szukać ciągle, w dal wybiegać,
A wystarczy tylko spojrzeć w Moje oczy.



Cztery pokolenia królewskie.

Jak i dlaczego zorganizowano

Ogólnopolską Wystawę

— Rolniczo-Ogrodniczą —

Poznań, w październiku.

Przed wojną Dyrekcja Międzynarodowych Targów organizowała w jesieni wystawy — targi ogrodnicze, które cieszyły się powodzeniem i miały już swoją, wyrobioną opinią. Były to jednakże zasadniczo targi o charakterze regionalnym.

Doceniając znaczenie takich imprez dla sfer rolniczo-ogrodniczych prezydent miasta Poznania mgr Sroka wystąpił z inicjatywą, aby w jesieni br. urządzić imprezę tego samego rodzaju, lecz w skali ogólnopolskiej i aby na tej wystawie był reprezentowany również dział hodowlany w postaci żywego inwentarza.

Wystawa miałaby na celu zorientowanie sfer rolniczych i ogrodniczych w całości tych zagadnień i ma być próbą przed Wszechsłowiańską Wystawą Rolniczo-Ogrodniczą jaką zamierza zorganizować Czechosłowacja w Pradze w maju 1948 r., w której Polska prawdopodobnie również weźmie udział.

Ponieważ wystawy tego rodzaju po drugiej wojnie światowej jeszcze nie było, organizatorzy stanęli przed dosyć ciężkim problemem który należało rozwiązać w tempie bardzo przyspieszonym, gdyż czasu było niewiele.

Pierwsze zebranie w tej sprawie odbyło się w dniu 16 maja. Wtedy to stwierdzono, że wystawę ogrodniczą w skali ogólnopolskiej urządza Związek Ogrodniczy w Łodzi z okazji 40-lecia istnienia Związku. Należało przeprowadzić pertraktacje ze Związkiem Ogrodniczym w Łodzi, aby zrezygnował z urządzenia wystawy w Łodzi na korzyść Poznania. Pertraktacje zostały przeprowadzone na Ogólnopolskim Zjeździe Ogrodniczym dnia 1 czerwca w Katowicach. Dopiero teraz Dyrekcja Międzynarodowych Targów Poznańskich mogła zająć się pracami wstępnymi związanymi z organizacją wystawy. Pracy było dużo, a drogocennego czasu zaledwie 3 miesiące. Trudności, jakie się piętrzyły przed organizatorami wystawy udało się jednakże pokonać i w oznaczonym na pierwszym zebraniu terminie tj. w dniu 11 października wystawa została nie tylko otwarta ale i wykończona w 100%.

Jakkolwiek organizacja techniczna całości spoczywała w rękach Dyrekcji Międzynarodowych Targów Poznańskich, to organizacją działu rolniczego zajął się inż. Bogdan Olszewski — kierownik Wydziału Produkcji Zwierzęcej Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej w Warszawie, działu ogrodniczego — naczelnik Wydziału Ogrodów i Lasów Miejskich Bernard Lisiak, a działem hodowlanym inż. Stefan Hoser — kierownik Inspektoratu Produkcji Zwierzęcej Związku Samopomocy Chłopskiej w Poznaniu. Wymienieni wraz z dyrekcją Targów stanowili komitet wykonawczy, który w oparciu o komisję doradczą dla działu rolniczego oraz komisję doradczą dla działu ogrodniczego zorganizował całość wystawy. Uroczyste otwarcie nastąpiło w sobotę dnia 11 października przez Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych p. Dąb-Kocioła, a w dniu 12 października zwiedził ją Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut wraz z Marszałkiem Polski Michałem Rolą-Żymierskim i towarzyszącą im świtą, wyrażając się bardzo pochlebnie o wystawie.

W dn. 19 paźdz. zwiedziła wystawę wycieczka rolników z Czechosłowacji z wiceministrem Kotatko i Maliczem oraz ambasadorem Czechosłowacji w Warszawie Hejretem na czele. Goście z Czechosłowacji nie szczędzili słów podziwu i uznania pod adresem organizatorów i samej wystawy.

Istotnie na wystawie można się bardzo dużo nauczyć i dlatego było by bardzo wskazane, aby jak najszersze rzesze nie tylko rolników ale wszystkich warstw społecznych zwiedziły tę piękną w skali ogólnopolskiej pierwszą powojenną Wystawę Rolniczo-Ogrodniczą.

Franciszek Stefański
Dyrektor
Międzynarodowych Targów
Poznańskich

wym, o europejskiej skali w ogólno artystycznym znaczeniu.

Patrząc na szczerby monumentalnych budowli gotyckich, głównie kościelnych, na masę odgruzowanych świeckich gmachów, kamienic i domów, ukształtowanych w późnorenesansowym lub barokowym stylu, na okruchy architektonicznej dekoracji i na zupełne niemal zniszczenie przebogatych niegdyś wystrojów wnętrz — zapytujemy się, czy i w jaki sposób zdołamy odtworzyć to wszystko, co nawarstwiało się tutaj przez wieki dzięki sprzyjającym topograficznym warunkom i stosunkom międzynarodowym, z handlu żyjącego i rosnącego miasta? W obliczu poznanej rzeczywistości pytanie to urasta do zagadnienia o znacznie szerszej rozpiętości, aniżeli odbudowa Gdańska. Zniszczenia tego miasta i wielu wielu innych z Warszawą czy Wrocławiem na czele, a w większym czy mniejszym rozmiarze, nie są oczywiście jedynym i wyłącznym pretekstem do zdecydowanej postawy konserwatorskiej, rezygnującej z wielu dotychczasowych metod na rzecz nowych myśli, rodzących się niewątpliwie pod naporem rzeczywistości, której na imię — odbudowa ruin Polski. Z chwilą włączenia zabytkowych obiektów (lub ich zespołów) w świeży nurt życia społecznego oraz przywracania lub nadawania im życiowej treści czy funkcji — rekonstrukcja formy staje się zrozumiałym postulatem architektoniczno - artystycznym. Czy jednak ze stanowiska zarówno historycznego jak i estetyczno - dydaktycznego we wszystkich wypadkach uzasadnionym? Wszak chodzi o coś więcej jak przezwyciężenie martwego punktu ścisłej konserwacji w znaczeniu nieustępliwej metody, bazującej na tzw. wartości starożytniczej lub nawet na liberalniejszym nieinterwencjoniźmie.

Na podstawie nowych doświadczeń, dyskutowanych na zjazdach i konferencjach konserwatorskich oraz na łamach fachowych czasopism, wyłaniają się nie bez trudności i oporów myśli o nowej sztuce konserwacji, które powinny objąć i uzgodnić całokształt dotychczasowych metod naukowych, wywodzących się głównie z dokumentarnego pojęcia zabytku, z postulatami o walorach socjalnych, z których rodzą się tendencje restauracji, odbudowy a nawet „kopiowania" zabytków. W tym sensie Ogólnopolski Zjazd Konserwatorów w Gdańsku i pokrótce omówiona uchwała w sprawie jego odbudowy, ma wyjątkowe znaczenie dla całego problemu dzisiejszej myśli konserwatorskiej.

Napisał i zilustrował KAZIMIERZ NOWAK

Rowerem przez SAHARĘ

CZARNY LĄD BEZ MASKI

Za znaną dekoracją kryje się arcyciekawa treść — Bajki „specjalnych wysłanników“ pism zachodnich — Kolonizacja belgijska — Labirynt „cywilizacji“

Przed szesnastu laty polski podróżnik, Kazimierz Nowak z Poznania, trochę dziennikarz i trochę literat, rozpoczął jedyną w swoim rodzaju podróż — rowerem przez Afrykę. Trudna i niebezpieczna eskapada została uwieńczona powodzeniem, przynosząc podróżnikowi — obok wielu jedynych w swoim rodzaju wrażeń — duży rozgłos. Afrykańskie podróże K. Nowaka trwały około 5 lat.

Wkrótce po powrocie do kraju podróżnik zmarł, w październiku 1937. W dziesięciolecie Jego zgonu chcemy przypomnieć Czytelnikom ten jedyny w swoim rodzaju wyczyn podróżniczy.

Rodzina ś. p. K. Nowaka zabiega obecnie o wydanie w książce zbioru Jego felietonów podróżniczych. **Redakcja.**

Dobiega lat 4, gdy z drżącym sercem lądowałem w Tripolisie włoskim. Ciepłe listopadowe słońce pieściło szmaragd wód Morza Śródziemnego i biel murów pięknych nowych domów, które rzucały błękitnawe cienie na barwny tłum przelewający się ulicami.

Kilka wizyt w gubernatorstwie — w urzędzie politycznym — a gdy słońce kładło się za palmowym lasem, byłem już daleko na smętnej Gefara (Dżefara) to jest na równinie nadbrzeżnej — a przede mną piętrzyły Gebel (Dżebel) pasmo górskie — przedłużenie gór Atlasu, za którymi rozlega się Sahara.



Autor na tle wodospadu Lulua w Katende (Kongo Belg.)

Trasa nakreślona na mapie biegła szlakiem szmaragdowych oaz po linii Gadames — Gat — Murzuk ..., które chciałem osiągnąć stalowym dromaderem: rowerem po prostu. Miano mię za szaleńca — ja sam zresztą nie wierzyłem wówczas w możliwość przeprowadzenia planu, który nie tylko sięgał w głąb pustyni — ale biegł na przełaj przez centralną Afrykę ku przylądkowi Igielnemu z krańcowym punktem: Kapsztad!

Chciałem! — — — To był zresztą jedyny kapitał jakim rozporządzałem, a poza tym trochę sił fizycznych i dużo dużo silnej woli.

Czas biegł — etap po etapie przebywałem, a mimo trudu — nędzy — głodu i pragnienia szedłem do celu.

Zwyciężyłem! — był maj 1934, gdy osiągnąłem Kapsztad. Poznałem szmat Afryki a jednak ta sama chęć, która mię gnała na Dalekie Południe — kazała obrać trasę powrotną do Morza Śródziemnego znowu drogą lądową na przełaj...

I pobiegły nowe tułacze miesiące — rok już minął. — konno — pieszo i czółnami przemierzyłem pustynne stepy Południa — dawną niemiecką kolonię „Süd West Afrika“ — Angolę, a prawie w rok po opuszczeniu Kapsztadu znalazłem się ponownie w kolonii Belgów. Zawsze samotny — zawsze ta sama troska o chleb, a jednak mimo wszystko czuję się silny i z nadzieją ruszam ku Jezioru Czad — ku Saharze ponownie!...

Afryka! — Czarny Ląd! — marzenie milionów ludzi! Tęsknota młodych i starych, kobiet i mężczyzn!... A jednak świat na ogół nie zna Afryki. Ja sam — po przeczytaniu wielu dzieł o Afryce przyznam się — nie tylko, że jej nie znałem — ale po prostu to co w niej widziałem — przeżyłem — i to w okresie lat 4 — było czymś krańcowo różnym od obrazu jaki sobie stworzyłem na mocy czytanych opisów.

Chciałbym na tym miejscu poruszyć kilka tematów choćby — aby przedstawić moją Afrykę — taką — jaka defilowała przede mną.

Przyroda jest przebogata i tak różna — że na monotonię krajobrazu skarżyć się może tylko człowiek o małej duszy. Spotkać można jeszcze szczepy chodzące zupełnie nago — nawet ludożerców — podziwiać można tatułowania — oryginalne stroje czarowników — tańce — instrumenty muzyczne, ale to wszystko dekoracja tylko za którą kryje się treść ciekawa a nie poruszana prawie przez pióra różnych „specjalnych wysłanników“ wielkich pism Zachodu — którzy po podróży 2 miesięcznej i to aeroplanem przeważnie — piszą wielotomowe dzieła o „naszej kolonii“ czy „naszych koloniach“.

Dzieła te roją się od cyfr statystycznych — opisów zwyczajów i obyczajów szczepów, nikt ale nie porusza wyczerpująco treści: kto rządzi koloniami — jaki jest wpływ naszej cywilizacji — jaki cel tego czy owego zarządzenia — którym się chlubią państwa kolonialne. A już nikt nie wie dokładnie kto czerpie do swej kieszeni złoto — złoto całymi tomami i gdzie ono się podziewa...

Pisać ogólnie o Afryce jest niemożliwe, jest ona bowiem przeolbrzymia i rozciąga się takim ogromem na północ i na południe od równika — że choćby klimat już — wycisnąć musiał swe piętno na ludach tubylczych — na florze i faunie. A poza tym nad olbrzymimi ziemiami kolonialnymi powiewają różne kolory chorągwi narodowych, a każde z państw kolonialnych ma swoje programy — lub jest zmuszone przez silniejsze państwa do prowadzenia takiej czy owakiej polityki kolonialnej. Jest to istny labirynt!



W puszczy Mongala (Sudan) upolowany lampart.

Mamy w Afryce politykę kolonialną: angielską — francuską — włoską — portugalską — hiszpańską i belgijską.

O tej ostatniej napiszę na wstępie, jest ona bodaj najciekawszą: Leopold II król Belgów należał do tych ludzi interesu, których nie dużo było na świecie. Miał głowę na karku i wcale nie brakło mu szczęścia. Były to czasy handlu niewolnikami, którzy budowali Afrykę i stawiali podwaliny pod cywilizację Zachodu. Ideały wzniosłe głosił kardynał Lavigerie — głosił świat — powstało towarzystwo przeciw niewolnictwu. Biedni niewolnicy! — poganie! — ludożercy. Świat płakał nad losem Murzyna — biednego czarnego brata!...

Historia długa — król był przemyślny — umiał prowadzić tak sprawy — że doprowadził przed 50 laty do założenia „Niezależnego Państwa Kongo“ a niedługo potem maleńka Belgia stała się państwem kolonialnym. Niezależne Państwo przemianowano na kolonię, zawarto traktaty — jedna Anglia jeszcze nie chciała zatwierdzić nowego stanu rzeczy — ale i ona w czasie wojennym wyraziła zgodę. Szczęście! — i nic więcej!

Król potrzebował pieniędzy — potrzebował ich dużo. Szukał. Belgowie jednak dusili swe franki w kieszeni i wcale się nie kwapili sfinansować imprezę brodatego króla, który kochał afrykańską wolność...

Pieniądze się znalazły — drobne — dali obcy ludzie — z całego bodaj świata. — Dali! — ale nie dali za darmo! Był to czas — kiedy za 2 tysiące franków kupowało się złotodajne obszary — tak duże jak Polska — naturalnie na obustronnych dobrych umowach, bo choć naród kochał swoje Państwo Kongo — kochał jednak nie mniej akcje tych złotodajnych interesów...

Kongo zaczęło się rozwijać! Złoto leżało w korytach rzek — drzemało w pokładach kwarcu — kwitły bogato malachity — bogactw wszędzie bez liku — ryzyka nie było. Złoto — złoto — złoto! — Ale aby to złoto wydobyć — aby przebić drogi — którymi by można przewieźć maszyny i odnosić ku rzekom spławnym bogactwa kraju — trzeba było: Murzyna! Murzyna takiego — jakiego w owym czasie szukała Ameryka — A to się wówczas nazywało handlem niewolnikami. Tu na miejscu zwano ten nowy zwrot szumnie: cywilizacją i humanitaryzmem!...



W krajach Buszmenów na Kalahari.

OBRAZKI Z BUŁGARII

Jest trudno — będzie lepiej

Warna, w październiku

I Bułgaria ma swoją Niceę, która w niczym nie ustępuje francuskiej. Warna, bo o niej tu mowa — uchodząca za najpiękniejsze kąpielisko w Europie, ściąga — jak niegdyś — tysiące cudzoziemców, korzystających z cudnego klimatu i rozległej plaży. I ta wymarzona przez letników pogoda jest właśnie dla Bułgarii od ostatnich 2-ch lat... plagą. Niespotykana od lat susza okazała się tragiczna w skutkach. Plony zbierają rolnicy coraz mniejsze, całe tysiące hektarów ziemi wypalonej przez słońce leży odłogiem, pastwiska zamieniły się w ugór. Zaopatrzenie w żywność ludności miejskich ośrodków stoi pod znakiem zapytania.

Bułgarzy zmuszeni do wyżywienia kartkowego, otrzymują minimum. Na chlebie i ryżu opiera się śpiżarnia bułgarskiej pani domu a i to otrzymuje ona w niewystarczających ilościach. Nabiał i tłuszcze należą do rzadkości. Czarny rynek uległ kompletnej likwidacji i w całej Bułgarii nawet cudzoziemiec nie otrzyma za największe skarby tłuszczu, mleka lub ciastka.



Młoda, przystojna i zawsze uśmiechnięta „pani władza“ cierpliwie udziela informacji.

Bułgarii nie przydzielono absolutnie przydziałów unrrowskich i kraj zmuszony jest do całkowitej samowystarczalności żywnościowej. Aby więc sobie zapewnić szczupłe, a jednak stałe przydziały żywnościowe — kobiety bułgarskie ochoczo garną się do pracy zawodowej tworząc groźną konkurencję mężczyznom.

Mimo tych poważnych mankamentów w życiu codziennym, Bułgarzy bynajmniej nie należą do pesymistów, wręcz przeciwnie, zaliczyć ich wypada do kategorii ludzi pogodnych, i biorących życie takim, jakim ono musi być z powodu wytworzonej sytuacji gospodarczej kraju.

Rocznicę likwidacji rządów królewskich obchodzono w Bułgarii uroczyście. Na pamiątkę tych przełomowych dla całego narodu chwil postawiono w całym kraju wiele pomników.

W obecnych warunkach największą troską całego narodu jest opieka nad dzieckiem, któremu oprócz winogron także zbyt dużo nie dostaje się najbardziej nawet potrzebnych artykułów żywnościowych. Aby jednak wszystkim dzieciom zapewnić choćby minimum, dożywia się je wszystkie w przedszkolach, do których obecnie wszystkie bez wyjątku dzieci bułgarskie muszą uczęszczać. Przyszłość narodu bułgarskiego musi bowiem w jak najlepszych warunkach doczekać się lepszego jutra. **J. K.**



Dzieci bułgarskie kilka godzin dziennie spędzają w państwowych przedszkolach.

Kultura i sztuka

Nr 43 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 27 10 1947

Ludwik Bandura

Problemy wychowania estetycznego

W nrze 42 dodatku „Kultura i Sztuka" p. Panasewicz w artykule pt. „Sztuka a polonista" poruszy ważne zagadnienie wychowania estetycznego. Słusznie zwrócił uwagę na to, że szkoła do tej pory zbyt mało poświęcała czasu temu zagadnieniu. Słuszne są też uwagi, że zbliżenie ucznia do sztuki nie może być zadaniem jednego specjalisty, ale musi być udziałem całego zespołu uczących.

Nasuwa się tutaj jednak pewna wątpliwość. Czy my nie przeceniamy wpływu szkoły? Na wychowanie człowieka wpływ wywierają różne czynniki: i dom rodzinny, i otoczenie sąsiedzkie, kościół, ulica z wystawami sklepowymi i afiszami, związki najrozmaitsze, gazeta, książka, kino, teatr, muzeum itp. Czy wpływ szkoły jest najsilniejszy? Nie zawsze. Od wieków nauczyciele wychowują uczniów na „obraz i podobieństwo swoje", ci zaś pchają świat naprzód „nowymi torami", często wbrew woli swych szkolnych wychowawców. Był czas w naszej niedawnej przeszłości, kiedy szkoła zaborcza sprzysięgła się przeciw kulturze narodowej, a w rezultacie wychowankowie jej stworzyli wielką sztukę Młodej Polski. Widocznie działały tu na młodego człowieka jeszcze inne czynniki, które okazały się silniejsze od szkoły.

Ewolucja szkoły idzie wyraźnie w tym kierunku, że przestaje być ogniskiem kultury, a coraz bardziej staje się ogniwem, współpracując z innymi instytucjami kulturalnymi. Należy to wziąć pod rozwagę w wychowaniu estetycznym. Szkoła rozbudzi wrażliwość estetyczną dziecka, gdy jej wysiłek nie będzie odosobniony, ale gdy równocześnie dziecko będzie w domu patrzyło na grafikę lub dobre reprodukcje malarskie, a nie na bezwartościowe oleodruki, które często są droższe od dobrych obrazów, gdy do ręki weźmie książkę dobrze ilustrowaną, gdy na ulicy patrzeć będzie na estetyczne wystawy sklepowe i artystycznie wykonane afisze, gdy z głośnika radiowego słuchać będzie dobrej muzyki. Pierwszy zrozumiał to bodaj Lew Tołstoj w czasie swej podróży do Francji, kiedy stwierdził, że szkoły dają bardzo mierne wykształcenie, natomiast ludność jest naprawdę cywilizowana, a wpłynęło na to środowisko, które nie szczędziło podniet do rozbudzenia wewnętrznego.

Powie ktoś może, że źródłem wpływów środowiska jest mimo wszystko szkoła. Nie zawsze. Kultura estetyczna była do niedawna domeną arystokracji i bogatej burżuazji tzw. leisure classes. Nie urabiała jej jednak szkoła, która w ogóle zaniedbywała ten odcinek wychowania.

Dlatego też rzeczywistych rezultatów spodziewać się należy po akcji upowszechnienia kultury. To, że w Bydgoszczy prowadzi się robotników na wystawy plastyki, że przy fabrykach zakłada się świetlice, że urządza się konkursy wystaw sklepowych itp., zasługuje na pochwałę. Równoległy wysiłek szkoły w tym kierunku musi dać pozytywne rezultaty.

Wątpliwość moją budzi też twierdzenie, że intelektualizowanie zaostrzy wrażliwość estetyczną. Sądzę, że dzieje się wprost na odwrót. Intelektualistyczne podejście do zjawisk piękna zabija wrażliwość estetyczną. Przykłady z życia to potwierdzają. Ludzie, którzy otrzymali jednostronnie intelektualistyczne wychowanie, nie odczuwają piękna wiersza i w ogóle stosunkowo rzadko obcują z dziełami sztuki. Ciekawe jest też, że im bardziej społeczeństwa się intelektualizują, mniej wrażliwe stają się na barwę. Żyjemy w szarej cywilizacji.

Do zjawisk piękna inną miarę należy stosować. Jest tu podobnie, jak z intelektualistyczną etyką Sokratesa. Piękno trzeba przeżyć. Koncert musi się stać przeżyciem. Pełniej przeżyje „Pana Tadeusza", kto go wchłonie wrażliwą duszą, aniżeli ten, kto dłubać się będzie w przesadnej i drobiazgowej analizie i doszukiwać się będzie wpływów. Dlatego też szkoła zamiast dawać „wiedzę o sztuce", powinna uczniów raczej przybliżyć do dzieł sztuki i podobnie, jak impresjoniści wyszli poza mury pracowni, winna uczniów wyprowadzić ze szkół i dostarczyć im prawdziwych doznań artystycznych w naturalnym środowisku. Podejście intelektualistyczne może być tylko nadbudową tej akcji. Gdy będzie bazowało na bezpośrednim odczuwaniu, może się przyczynić do pogłębienia kultury estetycznej.

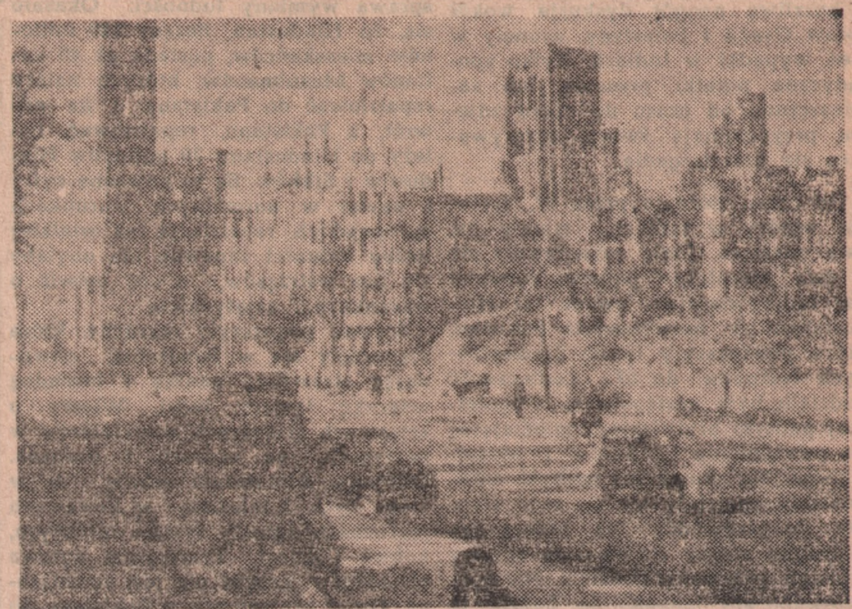
Czy postawa estetyczna polega koniecznie na bezinteresowności? Tak twierdził Kant. Wiemy jednak, że pożądanie całkiem dobrze może się zgadzać z postawą estetyczną. „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie" — pisał Mickiewicz. Czy jego przeżycie piękna było naprawdę bezinteresowne? Skoro tęsknił, to pożądał, chciał posiadać. Czy kobiety dlatego pragną pięknych strojów, mężczyźni pięknych kobiet, by oddać się bezinteresownej kontemplacji? Coś tu z kantyzmem nie w porządku. Świat biologiczny mówi nam znowu, że pożądania pozostają bardzo blisko z upodobaniami estetycznymi, np. kwiaty przed zapyleniem, trele ptaków w pewnych okresach itp. Prof. Witwicki twierdzi, że do postawy estetycznej potrzebna jest gotowość do bezpośredniej reakcji uczuciowej na wygląd jakiegoś przedmiotu, że, przyjmując postawę estetyczną wobec pewnego przedmiotu, wyosabniamy go z reszty pola świadomości, bierzemy go niejako w ramy i oddajemy się oglądaniu. To sprowadza się też raczej do przeżywania wartości estetycznych aniżeli do ich intelektualizowania.

Z TEKI GDAŃSKIEJ JANA BULHAKA



„Neptun" ze studni sprzed Dworu Artusa. Odlew Holendra Piotra Husena z 1620 roku.

KRAJOBRAZ RUIN — GDAŃSK 1947



Ratusz Prawomiejski z Dworem Artusa — w głębi wieża odbudowanego kościoła N. M. P. Problemon odbudowy „Starego Gdańska" poświęcon dużą część obrad Ogólnopolskiego Zjazdu Konserwatorów w Gdańsku — o którym pisze w „felietonie kulturalnym" (bież. numer) prof. Jerzy Remer.

Fot. mgr. Eug. Krygier

Stanisław Czernik

Z POEZJI MORSKIEJ

Nie wiadomo: poezja zdobywa morze czy morze zdobywa poezję? W każdym razie zacieśnia się łączność między Bałtykiem a lutnią polską. Narastająca tradycja, fakty morskie, portowe, żeglarskie, Szczecin, Gdynia, Gdańsk powinny zamykać się w pieśni, jako w dokumencie uczuć. Poezja przyczynia się do uwznioślenia pojęć, tak by wrastały nie tylko materialnie w zakres naszych potrzeb. Nasze związki emocjonalne z morzem były dawniej słabe. „Może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy dobrze orze". W tej tezie odczuwamy zaściankową idiosynkrazję do morza. Nowoczesną maksymę spotykamy w „Pieśni bałtyckiej" Jalu Kurka: „Dobry to Polak który zarówno żegluje i orze".

Warto zwrócić uwagę na kilka utworów „morskich i pomorskich" wymienionego autora. Jalu Kurek przede wszystkim znany jest jako wybitny powieściopisarz. Jego słynna „Grypa szaleje w Naprawie" ukazała się obecnie w szóstym wydaniu. Niemniej Kurek jest również utalentowanym poetą o kierunku awangardowym. W najnowszej jego książce poetyckiej „Zraniony ptak" spotykamy poświęcone morzu utwory, które można polecić czytelnikowi. Przystępność i artyzm, doskonale pogodzone ze sobą, sprawiają, że wiersze Kurka są czytelne, nie wymagają specjalnego znawstwa, jak często bywa w zawiłej poezji współczesnej. Dobra poezja retoryczna o nienagannym poziomie artystycznym, przepojona nurtem nastroju bohaterskiego i wzniosłości, szczególną może oddać przysługę przy urządzaniu uroczystości i zebrań okolicznościowych.

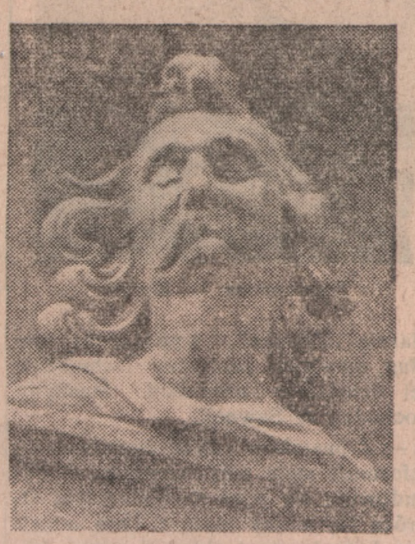
Cytuję cząstkę wiersza „Wisła" dla zaznaczenia jego wartości estradowych:

Wisło, gwiazdo Bałtyku, z wysoka [sztandar twój wieje,
jak niespokojny szum, który pod [falami grzebiesz.
Obywatelko, wolna u źródeł, pełna [w biegu i swobodna w ujściu!
Z radości płacze Polska, z radości [płaczemy wszyscy.
Wisło, lecąca w pośpiechu do [Gdańska!
Pozdrawiamy cię pieśnią, przyjaciele [bliscy,
od początku do końca polska [i słowiańska!

Podobne właściwości posiada „Pieśń bałtycka" na cześć ziemi szczecińskiej i kołobrzeskiej, elbląskiej i gdańskiej.

Polska poezja o morzu nie jest bogata. Toteż wiersze Jalu Kurka wobec swych zalet posiadają nieobojętne znaczenie.

Z TEKI GDAŃSKIEJ JANA BUŁHAKA



Głowa wojownika — fragment dekoracji „Zbrojowni", wystawionej w latach 1602 — 1605 przez Antoniego van Obbergena, Flamandczyka.

Grzegorz Timofiejew

SOBOWTÓR JUDYMA

Ukazały się fragmenty powieściowe Gustawa Daniłowskiego, pisarza związanego z rewolucyjnym pokoleniem „Czerwonej Warszawy" na początku obecnego wieku.

Syn powstańca styczniowego, konspirator i żołnierz niepodległościowy, Gustaw Daniłowski, należy do tego pokolenia pisarzy, któremu patronował Żeromski, a które, jak słusznie zauważa Czachowski, w walce o niepodległość „kształtowało duszę narodową pokolenia do nadchodzących zadań, otwierało oczy na zło, hartowało wolę mocy, zamiast błogiego spokoju rezygnacji narzucało sen o rycerskiej szpadzie, a przeciw egoistycznym ideałom organicznej pracy i wzbogacania dobrobytu stawiało widmo bandosa w zgrzebnych szmatach, cuchnących od znojnego potu".

Problematyka tego pokolenia pisarzy, któremu przewodził Żeromski, a do którego należeli i Strug i Sieroszewski i Daniłowski (od śmierci którego upływa właśnie 20 lat) — wyraża rewolucyjny zryw jednostek na tle nieporuszonej jeszcze masy. Judym, bohater „Ludzi bezdomnych" Żeromskiego, idzie przebojem przez życie, służy powołaniu ideowemu, wypowiada walkę gnuśności społecznej i niewoli narodowej, ale jest w tym bojowaniu sam. Dlatego drogę ma ciernistą i w rezultacie bezpłodną. Nie przyda się na nic osobista ofiara z własnego szczęścia. Judym zatraca się w samotniczej walce i niemniej samotniczym cierpieniu, co tak sugestywnie wyraża Żeromski przez symbol „rozdartej sosny".

Bliźniaczym bratem, niemal sobowtórem Judyma jest bohater powieści Gustawa Daniłowskiego „Z minionych dni", imieniem Wiktor. I on podąża śladem Judyma, drogą ofiarnej pracy rewolucyjnej, drogą osobistych wyrzeczeń. I chociaż od chwili napisania „Z minionych dni" upłynęło 1. 45, dzieje Wiktora poznajemy z żywym zainteresowaniem i ludzkim współczuciem.

Akcja powieści przenosi nas w środowisko kresowej wsi polskiej na progu 20 wieku. Tutaj na tle pięknej, mistrzowsko odmalowanej przyrody dzieje się dramat idealistycznej bohaterskiej jednostki „ofiarnika" rewolucyjnego Wiktora, który musi iść za głosem powołania i dla walki wyrzec się uroków życia. Pomysł ten nie jest podany przez autora w sposób doktrynerski; przeciwnie idea załamuje się u Daniłowskiego w pryzmacie duszy ludzkiej. Wnikliwie zostały odsłonięte bogate przeżycia psychiczne, które determinują cel powołania.

Jako druga strona — antyteza ofiary — występuje środowisko, dom, żona, dzieci, piękna przyroda i czary sielskiego życia, nieco zresztą zmącone przez widok chłopskiej wegetacji.

Wiktor jednak postanawia zerwać z tą idyllą, z rozkoszą szczęścia osobistego udaje się do Warszawy do pracy podziemnej.

Jeszcze raz pełni się fatum jednostek ofiarnych — Wiktor ginie.

Fatalizm tej śmierci mąci sielankę kresowego dworu, ciąży nad otoczeniem. Żona Wiktora popełnia samobójstwo, a jedyny syn chłopczyk Ignaś topi się w czasie marzycielskiej nocnej wyprawy po „kwiat paproci", rosnący w lesie za rzeką.

Ów skarb czarodziejski, kwiat paproci, to symbol ideału niepodległościowego, który goreje, wabi, ale poszukiwaczy wolności o śmierć przyprawia.

Treść powieści Daniłowskiego, bliska i nam obrońcom wolności w czasie ostatnich 30 strasznych lat, została podana w formie nasyconej żywym psychologizmem, z mistrzostwem artystycznym, widocznym szczególnie w opisach przyrody i w scenach dotyczących życia dzieci. Portret małego Ignasia, psychologiczna obserwacja jego rozwoju, stosunek do zmarłych rodziców i otoczenia — to wszystko stanowi perły literatury polskiej.

Żałować należy że „Czytelnik" wypuścił Daniłowskiego bez żadnego objaśnienia. Dla szerokiego ogółu czytelniczego i młodzieży, a tutaj powieść powinna trafić, niektóre partie „Z minionych dni" mogą być niejasne. Tym bardziej, że powstawały one w warunkach cenzury, nakazującej pisarzowi osobliwą „konspirację" treści i idei.

Z NOTATNIKA

SZTUKA POLSKA W CZECHOSŁOWACJI

Zainteresowanie sztuką i literaturą polską w Czechosłowacji stale wzrasta. W tych dniach ukazała się w Pradze nakładem wyd. „Maj" książka J. Andrzejewskiego pt. „Noc" w przekładzie Heleny Teigowej.

Wkrótce wyjdzie z druku nakładem wyd. „Swoboda" w Pradze książka znanej powieściopisarki czeskiej M. Pujmanowej pt. „Slovansky Zapisnik" (Notatnik Słowiański) w której autorka dzieli się wrażeniami ze swego niedawnego pobytu w Polsce.

W Teatrze „Svobodne divadlo" w Brnie odbyła się ostatnio premiera sztuki J. Szaniawskiego „Dwa teatry".

Teatr Narodowy w Pradze wystawia w pierwszej połowie listopada „Klątwę" Wyspiańskiego, po czym zamierza wystawić „Obronę Ksantypy" L. H. Morstina.

Tragedia Hindustanu i Pakistanu

Amok narodów Indii

Wymiana ludności — najtrudniejszym problemem

Odbywająca się w Nowym Jorku sesja generalnego Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych i burzliwe naogół dyskusje wokół spraw Grecji i Palestyny, usunęły w cień wypadki w Indiach. Tylko sporadyczne notatki prasowe, lub zamieszczane od czasu do czasu zdjęcia, przypominają światu rozgrywającą się tam tragedię.

Od czasu złożenia przez W. Brytanię władzy w Indiach, minęły już dwa miesiące. Indie przeobraziły się w dwa „niezależne" państwa dominialne: Indie właściwe, zwane też Hindustanem i muzułmański Pakistan, które powiększyły liczbę Zjednoczonych Narodów do 57. Konieczność podziału była następstwem długoletniej polityki brytyjskiej, zmierzającej do poważnienia Hindusów i Muzułmanów. Na skutek tej polityki antagonizmy pogłębiły się do tego stopnia, że przywódcy tak jednej jak i drugiej strony rozwiązanie sprawy widzieli jedynie w podziale. Nie spodziewano się jednak, że będzie to przyczyną nowych krwawych rozruchów. Nowoutworzone rządy państw dominialnych stanęły od razu przed szeregiem trudnych problemów, z których bodaj największym stała się sprawa wymiany ludności. Okazało się, że Hindustan, liczący 240 milionów mieszkańców, posiada aż 40 milionów Muzułmanów, których należy repatriować do Pakistanu, i na odwrót, z Pakistanu, repatriować należy do Hindustanu 20 milionów Hindusów i Sikhów. Są to poważne cyfry i nawet w normalnych warunkach europejskich, repatriacja tak wielkiej liczby ludności zapewne nie obyłaby się bez wstrząsów, a cóż mówić o warunkach... azjatyckich.

Sprawę pogorszyły rozruchy, które rozpoczęły się w Pendżabie, powodując straszliwą panikę i bezładną ucieczkę tysięcy ludzi. Wiemy o krwawych masakrach uciekinierów w pociągach, na szosach i drogach. Oficjalne doniesienia mówią, że w ciągu tych 2 miesięcy w krwawych rozruchach zginęły tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Tymczasem sprawa uchodźców jeszcze nie jest rozwiązana. Drogi prowadzące z Pakistanu do Hindustanu w dalszym ciągu zapchane są uciekinierami, unoszącymi swój nędzny dobytek na wołach lub własnych plecach, a spędzających noce w straszliwych warunkach, częstokroć wśród ulewnego deszczu pod gołym niebem.

Nielepszy jest los tych, którzy znaleźli schronienie w obozach. Wedle relacji Mahatmy Gandhi, zaraza i głód dziesiątkuje ludzi, czekających na statki mające ich zabrać do Pakistanu. Obozy przedstawiają obraz prawdziwej nędzy i rozpaczy. Sytuację pogarsza brak wszelkiej organizacji. Zresztą trudno wymagać, aby młoda administracja nowoutworzonych państw rozporządzała wyszkolonym personelem, umiejącym sobie radzić w tak niecodziennych okolicznościach. Żołnierze - tubylcy i policjanci, zamiast łagodzić zatargi, często sami dają się ponieść gorączce walki, biorąc wyraźny udział w wszelkiego rodzaju masakrach. Ponadto do wybuchu nowych rozruchów wystarczy niejednokrotnie plotka o takim czy innym okrucieństwie popełnionym przez Hindusów lub Muzułmanów. W podnieconych umysłach rodzi się chęć zemsty, co powoduje nowy rozlew krwi, podpalanie i plądrowanie mienia, wobec którego władze zazwyczaj są bezsilne.

Zdawało by się, że podobny stan musi doprowadzić do katastrofy. Na szczęście, przestało się jednak już ostatnio mówić o możliwości wojny między Hindustanem i Pakistanem i jeśli ambitnym przywódcom obydwu krajów uda się mądrą polityką doprowadzić do uspokojenia umysłów i złagodzenia istniejących antagonizmów, Indie — po stopniowym uporaniu się z falą uchodźców, zapewne spełnią należną im rolę w gronie państw azjatyckich.

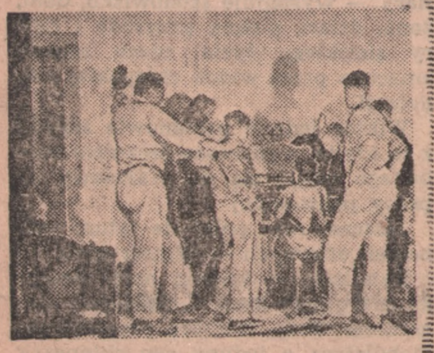
(fa).



Hindusi z Pendżabu poznali gorycz wygnania. Kobiety wraz z dziećmi opuszczają miasta, w których szaleje wojna domowa i zbiera obfite żniwo epidemia cholery.

Rancza

Dziwna rancza istnieje w Texasie: ni to dom poprawczy, ni pensjonat. Przyjmuje się na nią chłopców, których otoczenie, czy całkowity brak opieki rodzicielskiej sprowadził na dro-



gę występku. Po ogłoszonym wyroku sądowym, zamiast do domu poprawy, kieruje się takiego chłopca na ową ranczę do Texasu, zajmującą 1000 akrów ziemi w odległości 42 mil od Amarillo.

Tu pod fachową opieką odpowiednich nauczycieli i wychowawców, chłopcy uczą się, przygotowują zawodowo do nowego życia i bawią się



Rano po śniadaniu sami zajmują się gospodarstwem domowym, po czym starsi idą do pracy, młodsi do szkoły.

Praca na pastwiskach, siodłanie i czyszczenie koni należy do codziennych obowiązków młodych wychowanków.

Wieczory spędzają na czytaniu wzgl. w towarzystwie opiekunów, za-



m... [illegible] im schronienie w swoim domu po przymusowym pobycie na ranczy.

LEON SOBOCIŃSKI

I ZNÓW JAK DAWNIEJ

SANDOMIERSKA URODZI SIĘ PSZENICA

Brak ludzi do pracy - Pszenica ważniejsza od cegły - Ludzie wychodzą z lepianek - Jak człowiek chce, to wszystko przezwycięży

Sandomierz, w październiku

Ze wszystkich braków, jakie Polska odczuwa, najdotkliwszy jest chyba brak rąk do pracy. W którejkolwiek stronie naszego kraju przebywałem, wszędzie wołanie: Dajcie ludzi, ludzi!... I to nie tylko na Ziemiach Odzyskanych. Ba w Sandomierszczyźnie brak rąk do pracy jest bodaj większy, aniżeli na niektórych połaciach ziem zachodnich. Czym się to dzieje, że na tak urodzajnej, chlebnej ziemi tak wielki brak człowieka?

Ogólne przyczyny spowodowane wybiciem ludzi przez zmotoryzowanych barbarzyńców, to raz, a po drugie olbrzymie spustoszenia, jakiego dokonał uporczywy opór Niemców, usadowionych tu pod względem strategicznym bardzo korzystnie.

Przeszło pół roku trzymali się na tych sandomierskich wyżynach, z natury ufortyfikowanych w widłach Wisły i Sanu. Wieś sandomierska, jak bodaj żadna inna (chyba tylko wieś mazurska) legła w prochu i w gruzach. Dziś trzeba wszystko zaczynać od nowa, od abecadła gospodarczego życia. Pracy tu ogrom, toteż nic dziwnego, że wielu wolało pójść na zachód, na gotowe.

Jestem w Dwikozach, od Sandomierza o 6 km. W tej osadzie Spółdzielnia „Rolnik" posiada wielkie magazyny zbożowe z bocznicą kolejową. Odbywa się przeładunek zboża sowieckiego, które otrzymujemy na podstawie ostatnio zawartej umowy gospodarczej. Dzień w dzień po kilkadziesiąt wagonów toczy się po szynach pod rampę magazynów. Trzeba to wszystko szybko wyładować, ażeby zwolnić wagony i nie płacić kosztownego postojowego.

— Skąd miałem wziąć ludzi do tej roboty? — skarży się przede mną zakłopotany kierownik „Rolnika"

— Może mało tym ludziom płacicie, przecież to praca ciężka? — zadaję prokuratorskie pytanie.

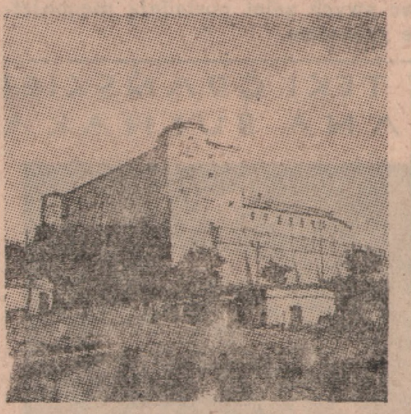
— Jeśli pan uważa, że 1500 zł dniówki jest mało — słyszę odpowiedź — no to już nie wiem jaką zastosować stawkę. Chyba płacić w złocie — dodaje żartem p. Barzyk.

— Istotnie. Wynagrodzenie duże, godne oczywiście tak ciężkiej pracy! — koryguję swe pierwsze pytanie.

— Praca tu odbywa się dzień i noc, bez wytchnienia. Dziś np. nadspodziewanie nadeszło 25 wagonów. Głowa mi usycha, co tu robić. I niech pan sobie wyobrazi, że musiałem zamknąć naszą tutejszą betoniarnię, ażeby dać ludzi do pomocy. Czy to normalne?

Ale trudno, w życiu gospodarczym trzeba się kierować zasadą hierarchii potrzeb. Chyba pszenica jest ważniejsza od cegły.

Przy sposobności zwiedzamy beto-



Sandomierz. — Zamek.

niarnię „Rolnika", wyposażoną według ostatnich zdobyczy techniki w tej dziedzinie produkcji. Maszyny pochodzą ze Szwecji.

— Z pustaków i tych dachówek — informuje mnie mój rozmówca — odbudowuje się wieś sandomierska. Oprócz tej mamy jeszcze dwie mniejsze betoniarnie i skład drzewa budowlanego jako oddział Pagedu.

Ludzie wychodzą już z ziemi z tych lepianek, z tych nieszczęsnych bunkrów i ziemianek, gdzie się niejeden nabawił choroby.

— O, niech pan patrzy, tam na prawo ten człowiek wznosi zabudowania z naszego materiału.

Wstępujemy na pogawędkę. Chłop



Sandomierz. — Dom wzniesiony w roku 1476 przez historyka Jana Długosza.

już w wieku starszawym. Nazywa się Jan Mazgaj.

— Mieszkałem wprzódzi w grobie — powiada zabawnie — ale jak zaczęli z tą betoniarnią, kiedym zapomogę od rządu dostali, tośmy się z moją starą stamtąd wyprowadzili i klecimy sobie stodółkę. Po tamtym mieszkaniu pozostała nam pamiątka: ja i moja stara mamy takie darcie i kurcze w nogach i rękach, osobliwie jak się mo pod deszcz, że wytrzymać ciężko. Cóż, trzeba ćierpieć i pracować — śmieje się Mazgaj w najnieodpowiedniejszym miejscu swego opowiadania. Taki jest z przyrodzenia zabawny. — Jak były roztopy — dodaje — to wokoło na 5 kilometrów była woda i my w tej mokrzyźnie, bez mała we wodzie mieszkali.

Ten Mazgaj nie jest życiowym „mazgajem", skoro pokręcony reumatyzmem, zacisnąwszy szczęki, czepił się tych swoich 10 morgów pazurami i podnosi tę Polskę z ziemi.

— Taki już jest nasz chłop. To naprawdę bohaterstwo pracy! — moje filozoficzne uwagi uzupełnia mój towarzysz wycieczki po zniszczonych lecz odbudowywujących się terenach Sandomierszczyzny.

— Rzecz charakterystyczna — mówi już p. Barzyk — że chłop, gdy zaczyna się na swej ziemi instalować, to budowę zaczyna najpierw od stodoły, gdzie wszystko się mieści. Chatę sobie stawia na samym końcu.

A teraz jedziemy zwiedzić gospodarstwo już całkiem odbudowane. Mazurowa po śmierci swego męża, jęła się sama pracy. Ma 10 morgów i wzorowo postawione gospodarstwo ogrodniczo-wyrzywnicze. Częstuje nas soczystymi owocami. Podziękowałem, bom już w tej Sandomierszczyźnie, słynącej z jabłoni i grusz „opchał się" specjałami tej ziemi. Poprosiłem o zsiadłe mleko. Mleko tłuste, gęste, że je krajać nożem i jeść widelcem.

— Jak tu u was z masłem? bo wszędzie trudno dostać.

— I u nas mleka brak, paszy nie ma. Jesteśmy tu wszyscy jak pogorzelcy, którzy dopiero zaczynają stawiać pierwsze kroki — mówi p. Mazurowa. — Ciężko jest wszystkim — mówi dalej, pytając czy może jeszcze mleka, — ale jak człowiek chce wszystko przezwycięży.

Pod wrażeniem słów tej dzielnej niewiasty, opuszczam jej zagrodę. Paszy brak na tej urodziwej ziemi. Spichlerz zbożowy Polski sprowadza pszenicę, gdy sandomierska pszenica słynna była na całą Polskę, a specjalna jej odmiana szła za granicę.

— Na co ci to przyszło, ziemio-sieroto!

P. Barzyk podchwycił tę tkliwą moją uwagę, gdyż dodał z mocą: sandomierska pszenica znowu się urodzi.

Leon Sobociński

LUDZIE FILMU

TURHAN BEY



Do stolicy filmu — Hollywood podążali nie tylko aktorzy, żądni zdobycia w krótkim czasie znacznej fortuny, lecz również tacy, którzy mając już pokaźny majątek po prostu obrali tę drogę dla kaprysu i sławy. Do tych ostatnich zaliczyć należy młodego aktora, bardzo popularnego ostatnio w Ameryce, z pochodzenia Turka, czego każe się domyślać już samo nazwisko brzmiące w całości: Turhan Selahettin Schultavy Bey. Urodził się 30 marca 1919 r. w Wiedniu z ojca Turka i matki Czeszki. Matka jego posiada jedną z największych hut szklanych w Czechosłowacji. Bey w młodości bardzo dużo podróżował studiując jednocześnie obce języki i sztukę dramatyczną. Nic zatem dziwnego, że po przybyciu do Hollywood łatwo utorował sobie drogę do filmu, a producenci z uwagi na jego oryginalną wschodnią urodę chętnie powierzali mu rolę w filmach, chcąc w dodatku wymagającej publiczności amerykańskiej pokazać „nową twarz" sprowadzoną z za oceanu. Występował dotąd w wielu filmach, z których największym powodzeniem cieszyły się: „Tło na niebezpieczeństwo" z Brendą Marshall, „Punkt kulminacyjny" z Susanną Foster, a szczególnie ostatni nakręcony według poczytnej powieści Pearl Buck, autorki znanej u nas książki „Ziemia błogosławiona" pt. „Smocze nasienie" gdzie za partnerkę miał Katarzynę Hepburn. Niewątpliwie zobaczymy go na naszych ekranach w nowych filmach amerykańskich w obecnym sezonie. **BEA.**

PAWEŁ NIKODEM
Redaktor „Gazety Polskie, w Kurytybie

Z kroniki odkrywczej

Pierwsze zaćmienia księżyca

w dziejach Nowego Świata

Jak Indianie poznali, że Kolumb jest naprawdę „człowiekiem z nieba"

Poniżej zamieszczamy artykuł naszego korespondenta z Brazylii. Korespondencję poprzedza list p. Pawła Nikodema, który pozwoliliśmy sobie przedrukować, ze względu na fakt, że jest on niejako świadectwem uznania dla naszego pietyzmu, którym otoczyliśmy artykuł 75-cioleciu osadnictwa polskiego w Brazylii pamiętając, że wszędzie tam jest skrawek Polski, gdzie mieszkają Polacy.

Redakcja

Szanowna Redakcjo!

Pomieszczenie mego artykułu o 75-cioleciu osad naszych w Brazylii (w n-rze 147) sprawiło mi miłą niespodziankę — tak dla troskliwej korekty, jak dla mnóstwa ilustracji, zaopatrzonych w zupełnie poprawne podpisy. Zdumienie bierze, skąd tam w przeoranej przez straszną wojnę Polsce dochowało się tyle parańskich fotografij?

Jako wyraz uznania, pozwalam sobie dołączyć rzecz do odcinka czy dodatku niedzielnego, wziętą ze starych, oryginalnych hiszpańskich kronik odkrywczych.

Cześć i najlepsze życzenia, z pozdrowieniami z za Równika.

Paweł Nikodem
Campo Largo — Parana
Brasil — S. America



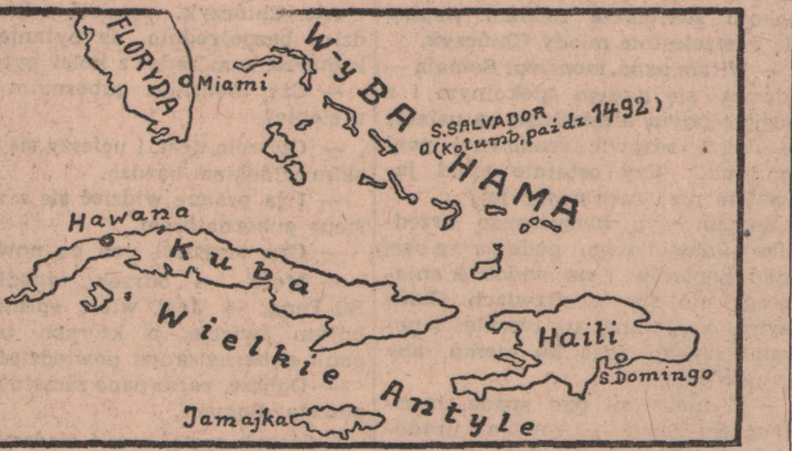
Krzysztof Kolumb

C. Largo, we wrześniu 1947 r.

ODKRYWCA AMERYKI TEŻ POPEŁNIAŁ BŁĘDY...

Krzysztofowi Kolumbowi zdarzało się to dość często, że go zawodziły obliczenia żeglarskie. Z pomyłek tych najbardziej znany jest domysł, powzięty w trzeciej podróży, u wybrzeży Ameryki Południowej — jakoby postać globu ziemskiego była nie tyle kulista, ile raczej gruszkowata...

Nie inaczej miała się rzecz z pierwszym zaćmieniem księżyca. Było to w czasie drugiej podróży, zanim u boku odkrywcy stanął brat jego Bartłomiej — gdy Imć Pan Krzysztof skorzystał z fenomenu niebieskiego, aby wymierzyć odległość wyspy Haiti od Hiszpanii. Z rachunków wypadła różnica czasu, równająca się pięciu godzinom i dwudziestu trzem minutom. — Osiemnaście stopni za wiele!



...ALE W NIEPOWODZENIACH...

Szczęśliwszą rękę miał żeglarz przy następnym zaćmieniu, o jakim kroniki ówczesne wspominają. Zjawisko eklipsy zaskoczyło Kolumba tym razem u wyspy Jamajki, w czasie czwartej, ostatniej podróży. Wracał on z eksploracji po plażach Ameryki Środkowej, a statki jego były już rozchybotane i miały burty „podziurawione na rzeszoto". Żeglarz wprowadził tonącą flotyllę w upatrzoną przystań jamajską — i tutaj wbił kadłuby okręcików w mieliznę przybrzeżną, aby mu służyły za schron nadwodny.



„Santa Maria", na której Kolumb popłynął w swą pierwszą podróż.

Po raz wtóry los zdarza, że Kolumb zostaje rozbitkiem i jest zdany na łaskę Indian. Języka konkwistatorskiego tubylcy nie rozumieją. Wszak wystarczyłaby żagiew, ciśnięta na legowisko przybrzeżne, szyte palmą — aby w zarodku zdusić niebezpieczeństwo, jakie stamtąd wieje. Odkrywca skryje pięść niemocnego zaborcy, a wyciągnie dłoń, która o pomoc prosi. To co innego. Dla takiej mowy, dziki ma i ucho i serce.

Ale cóż — gościna, kiedy za długa, powszednieje i staje się uciążliwa dla gospodarza. Znudzą się nawet takie skarby zamorskie, jak siekierki, noże, nożyce, gwoździe, grzebienie, paciorki, terkotki, wędki, wstążki, chustki, czapeczki. Handel zresztą, gdzie by to nie było, podlega odwiecznym prawom popytu i podaży — Hiszpanie zaś byli zmuszeni wypychać na gwałt swój towar, boć szkiełka żołądkowi na nic.

I stało się, że z biegiem miesięcy do schronu nad wodą poczęły zaglądać w kumy — nędza z widmem głodu. Targi z dzikimi z dnia na dzień kłopotliwsze i coraz mniej przynoszą. Szedł rok 1504.

...UMIAŁ POZWAĆ NA SPRZYMIERZEŃCA GWIAZDY...

Jednego dnia, gdy było już bardzo ciężko, odkrywca razem z bratem patrzą sobie milcząco w oczy i dla okłamania chwili przeglądają tablice żeglarskie. Potem Bartłomiej zatopi się w własnych zapiskach, jakie snadź skrupulatnie prowadzi, skoro aż księdza Las Casas uwagę zwrócą.

— Pojutrze pełnia — odzywa się sam do siebie — i to z zaćmieniem księżyca, niedługo po jego wzejściu.

U admirała zapala się przyblakła źrenica. Śmiała myśl mu świta.

— Bracie! — zawołał. — Jeżeli już za Faraonów... A gdzież to zapisane, jakoby nam nie wolno zabawić się w kapłanów?

Bez zwłoki ruszy biegacz, tłumacz z Haiti, aby w siołach co bliższych okrzyknąć wiadomość.

— Guamikina (tak zwali Indianie wodza naczelnego białych przybyszów) zwołuje przedniejszych wraz z ludem na ważną naradę. Termin: nim słońce po raz trzeci będzie się kryło w morzu.

...ABY POSTRACH RZUCIĆ NA KRAJOWCÓW...

Gdy piaski nadbrzeżne się zaroiły, Haiteńczyk przed surowym obliczem pana ozwał się do jamajskich pobratymców w te słowa:

— Wódz mój i jemu wierni czczą bóstwo w niebiosach, a jest ono sędzią najwyższym, co wynagradza dobroć ludzką i potulność — krnąbrność natomiast i brak uległości karze. Mieliście przykład, jak dwaj wysłańcy Wielkiego Wodza, pchnięci w kanoach na Haiti, szczęśliwie odjechali. A zgraja zbuntowana, która zatruwa atmosferę waszej wyspy gwałtem i nierządem — czyż morze nie odrzuciło jej i nie wróciła w rozbiciu?

Mówca odetchnął, po czym podjął na nowo.

— Bóstwo ludzi białych — grzmiał jego głos — powzięło ostatnio gniew na Jamajkę, mianowicie za powstrzymanie dostaw na potrzeby gości. Nocy dzisiejszej będzie dany na niebie wstępny znak zagniewania. Księżyc straci swój blask, ubędzie mu światła, a to — kończył prorok ponuro — na ostrzeżenie przed nieszczęściami, jakie wiszą nad krajem.

...I UTRWALIĆ CHWAŁĘ „ZESŁAŃCA Z NIEBA".

Aż tarcza złota na wyiskrzonym nieboskłonie poczęła maleć — i ponad ognie uderzył lament okrutny. Kacykowie, jak jeden mąż, rzucają się odkrywcy do stóp z błaganiem:

— Mężu słoneczny, ratuj! Wszystko, co nasze, to twoje. Nie daj zginąć swojemu ludowi.

Admirał odrzekł, iż pójdzie na rozmowę z gwiazdami — i wszedł do kabiny, gdzie pozostał tak długo, dopóki trwało zaćmienie. Gdy czarna plama miała się na przechyleniu, wrócił przed zalęknioną starszyznę, aby obwieścić:

— Bóg mój pozwolił się ubłagać, pod warunkiem, że dotrzymacie przyrzeczenia. Na znak odwrócenia klęsk, jakie groziły, miesiąc ukaże z powrotem swoje oblicze.

Odtąd w leżach łazików zamorskich nie braknie niczego — bo człowiekowi, który na równi z duchami Zemi wie, co się na niebiesiech dzieje, należy się cześć i oddanie.

Najpiękniejsze pieśni ludowe

Antologia F. Nowowiejskiego

Na rynku wydawniczym ukazała się antologia „Najpiękniejsze pieśni ludowe" Feliksa Nowowiejskiego, 16 ludowych pieśni koncertowych na śpiew solo i fortepian (wydawnictwo E. Kuthana). Jest to wybór pieśni głównie z zachodniej i północnej Polski, m. in. z Kaszub, Kujaw, Warmii, Wielkopolski, Podhala. Pieśni to rzeczywiście „najpiękniejsze". Genialna inwencja ludu polskiego, formotwórczy polot kompozytora, przestrzeganie reguł piękna wokalnego i wykwint harmonizacji — dały w połączeniu wybitne dzieło. Stanowi ono reprezentacyjny repertuar koncertowy dla naszych śpiewaków i śpiewaczek.

Minusem wydawnictwa jest chyba tylko... brak tłumaczeń tekstu na obce języki. Przecie pieśni ludowe polskie w stylizacji kompozytora tej miary co F. Nowowiejski, to najlepszy „towar na eksport", wartość dla „międzynarodowej wymiany kulturalnej". Szlachetny kruszec rodzimej pieśni zabłysnął pod ręką arcymistrza muzyki polskiej — blaskiem szczerego artyzmu. Może najjaśniej w „Pieśniach weselnych podhalańskich", o wyrazie muzycznym wręcz — modernistycznym. Powinniśmy pieśni te pokazać światu, ułatwić ich ekspansję także za granicę, przez dodanie tekstów obcych, przynajmniej przy następnym wydaniu.

Nowością zbioru są m. in. pieśni z Warmii, rodzinnego kraju naszego kompozytora. „Autochton" — bodaj najznakomitszy w kulturze ogólnopolskiej — spisał i opracował zapamiętane z młodych lat motywy. Aczkolwiek pieśni w tradycji ludowej Warmii były zawzięcie tępione przez Niemców, uratowały się w utworach F. Nowowiejskiego, skąd promieniują dziś swoim słowiańskim, niesfałszowanym przez najeźdzcę, charakterem. Fakt, że „pieśń uszła cało" — to dodatkowy, a poważny walor tych „Pieśni" najpiękniejszych, bo i najdroższych sercu polskiemu — warmijskich, dokumentujących odwieczną polskość Ziemi Odzyskanej.

Okładka trzech zeszytów pieśni, estetyczna efektowna, przypomina kompozycje plastyczne Z. Stryjeńskiej.

(M).

Więc pijmy wino!

WARSZAWA (PAP). Dzięki urodzajowi owoców, krajowy przemysł win owocowych uzyskał możliwość znacznego rozszerzenia swych zapasów surowcowych, co pozwala jednocześnie na odpowiednie zwiększenie produkcji.

W ciągu października i listopada przemysł winiarski wyprodukuje po 250 tysięcy litrów. Cała dwumiesięczna produkcja w ilości pół miliona litrów, oddana będzie do dyspozycji sieci centralnego biura sprzedaży win przy PCH.

Ze stosunków POLSKO-SŁOWACKICH

Przyjaciele zza KARPAT

(VII Wieczór Słowiański w Krakowie)

Kraków, w październiku

Na ten temat miał ostatnio pouczający wykład w zjednoczonym gronie krakowskiego Kom. Słowiańskiego i Tow. Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej dr Jan Magiera, lektor języka czeskiego i słowackiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest to jeden z najlepszych u nas znawców języka i literatury pobratymców zza Karpat. Kontynuuje on wytrwale tradycję zasłużonych naszych słowakoznawców, jak pionier na tym odcinku — Agaton Giller lub śp. Roman Zawiliński lub zamordowany przez hitlerowców Władysław Bobek, docent U. J. w Krakowie i zarazem uniwersytetu słowackiego w Bratisławie, niezastąpiona strata obu wszechnic. Wśród żyjących mamy niewielu znawców tego najbliższego nam językiem i temperamentem narodu. Jest jeszcze prof. Wł. Semkowicz, docent Henryk Batowski, literat Fel. Gwiżdż, rektor Akad. Górniczej, Walery Goetel, poeta i tłumacz poezji słowackiej, Antoni Brosz i paru innych, ale wszyscy ci zbyt mało ostatnio zajmują się Słowakami.

Prof. Magiera, mający za sobą cenny zarys „Literatury czeskiej i słowackiej" (wyd. w Warszawie u Hoesicka, 1929 r.) oraz szereg drobniejszych publikacji, znany jest w okręgu krakowskim jako popularny wykładowca, który z odczytami, ilustrowanymi obrazami świetlnymi, o Słowacji i Słowakach objechał już całą okolicę i Podkarpacie.

W ostatniej swej pogadance na temat „styków polsko-słowackich" naświetlił on w sposób bardzo zajmujący wzajemny stosunek obu bratnich narodów, jak on się zaznaczył w literaturze, publicystyce i dziennikarstwie. Z pilnością zamiłowanego szperacza wyciągnął na jaw cały szereg cennych a zapomnianych enuncjacji słowackich na temat Polski, jej perypetii dziejowych, jej zdobyczy kulturalnych, oraz cech wspólnych i zainteresowań, motywów wspólnych w literaturze i sztuce (np. Tatry, Janosik, walki o niepodległość, rok 1848 etc.). Taki A. Giller, Jan Grzegorzewski, G. Smólski, R. Zawiliński i in. przez lata całe pod rząd, jeszcze przed pierwszą wojną światową, zajeżdżali na Słowaczyznę, przemierzali ją wzdłuż i wszerz, a nawiązawszy stosunki z co wybitniejszymi działaczami narodowymi, pozostawali potem przez życie całe w korespondencji z nimi, wzajemnie zasilając swą współpracą pisma literackie i dzienniki. Przewaga pod tym względem przypadła Polakom choć i wśród Słowaków nie brakło wiernych przyjaciół Polski i gorących wielbicieli literatury naszej, szczególnie w epoce romantyzmu, „Młodej Polski" i międzywojennego dwudziestolecia. O tych stosunkach wzajemnych, wpływach polskiej poezji i prozy, podnietach, zapożyczeniach i naśladownictwach w piśmiennictwie słowackim dało by się spisać całą księgę. Pozostawali pod silnym jej wpływem tacy wybitni działacze polityczni i pisarze, jak Ljudevit Sztur, J. M Hurban, Samo Chalupka, Jan Botto, Sladkowicz, Hurban-Vajansky, Hviezdoslav, Szkultety, Razus i wielu innych. Stoją oni w ścisłym związku z współczesną, literacką twórczością Polski.

Naturalnie nie obeszło się i bez tarć i zgrzytów. W dawniejszej epoce — kością niezgody często bywał opór polski przeciw brataniu się z carosławną Rosją, dla której Słowacy często miewali bezkrytyczny podziw. Za czasów austriackich drażniły często — gęsto Słowaków nasze sympatie dla Węgrów, którzy jak wiadomo, byli gnębicielami słowackiego ludu. W okresie 20-lecia zbytnie zapędy polityki sanacyjnej angażowały nas na rzecz stronnictwa ks. Hlinki, które podczas ostatniej wojny światowej odegrało tak kompromitującą rolę w łonie hitlerowskiej „niepodległej Słowacji".

Mimo jednak tych błędów i pomyłek wzajemnych nastroje ogółu społeczeństwa zawsze były, są i pozostaną niewątpliwie jak najżyczliwsze po obu stronach Karpat, a dzisiejsza współpraca międzysłowiańska przyczyni się walnie do zatarcia różnic, a zacieśnienia coraz trwalszego stosunku przyjaźni i braterstwa.

Odczyt dra Magiery poprzedził krótkim wstępem na temat węzłów, jakie łączyły w ciągu dziejów oba narody, znany historyk, prof. Kazimierz Piwarski, który w zakończeniu podziękował serdecznie prelegentowi za interesujący wykład.

W. D.

Felieton specjalny

Fale... fale... fale...

Bydgoszcz, w październiku

Powiedzmy sobie najpierw — fale wodne. Wrzucamy kamień do wody i... powstają fale. Zjawisko tak proste i powszechnie znane, że nie budzi w nas żadnych wątpliwości. Wystarczy wejść do wody, by znaleźć się wśród fal. Nieprawda — wcale nie trzeba wchodzić do wody. Stale i bez przerwy otoczeni jesteśmy falami. Żyjemy wśród kłębowiska rozmaitych — podobnych wodnym — fal. Każda z nich zna swą drogę — tory ich przenikają się wzajemnie — przenikają i nas samych. Fale świetlne i spokrewnione z nimi fale cieplne, i fale radiowe, i fale głosowe, itd. Niektóre z nich umiemy wyczuć tylko przy pomocy specjalnej aparatury — np. radiowe. Fale świetlne lub głosowe natomiast działają bezpośrednio na nasze zmysły. Choć nie wszystkie. Słyszeliśmy nieraz o świetle podczerwonym i pozafiołkowym — świetle niewidzialnym dla nas, a doskonale widzialnym dla niektórych gatunków owadów. Również niektóre fale dźwiękowe niesłyszalne dla nas są doskonale słyszane przez psy.

Czym różni się światło podczerwone od czerwonego lub jakiegokolwiek innego, lub czym różni się dźwięk wysoki od niskiego? Różni się długością fali. Wrzuciliśmy kamień do wody — fale rozchodzą się regularnie w wszystkich kierunkach, jedna za drugą. Odległość od grzbietu do grzbietu nazywamy długością fali. Fale świetlne mają długości minimalne, nieuchwytne dla oka. Każda długość tego zakresu fal stwarza inny kolor światła, dając w rezultacie wszystkie barwy tęczy. Również dźwięki różnią się od siebie długościami fal. Większe długości fal dają dźwięk niski, mniejsze natomiast naodwrót. Każdy z nas wie, że poszczególne radiostacje różnią się od siebie długościami fal radiowych. Np. Bydgoszcz nadaje na fali 304 m. Znaczy to, że odległość dwóch sąsiednich grzbietów w tej fali wynosi 304 m.

Tyle o samych falach. A teraz zastanówmy się, co nam praktycznego daje technika fal:

Policja angielska zrobiła kilka lat temu ciekawe doświadczenie z zakresu sygnalizacji bezdźwiękowej na falach głosowych. Policjanci zostali zaopatrzeni w gwizdki wydające dźwięk tak wysoki, że leżał on już poza granicą słyszalności ludzkiej. Każdy z nich dostał również specjalny hełm z aparatem, przetwarzającym niesłyszalny dźwięk gwizdka na dźwięk słyszalny dla policjanta. Gdy jeden z policjantów dał bezgłośny sygnał gwizdkiem, wszyscy inni, znajdujący się w pobliżu, zostali zaalarmowani bez zwracania uwagi innych osób. Pomysł prosty, a bardzo pożyteczny.

Ciekawe jest również bardzo zastosowanie komórki fotoelektrycznej, której działanie uzależnione jest od fal świetlnych na nią skierowanych. Jeśli z jakiejś przyczyny strumień światła padający na komórkę zostanie przerwany, np. przez sylwetkę przechodzącej osoby, komórka potrafi włączyć nam samoczynnie dzwonek alarmowy, wprawić w ruch ruchome schody, otworzyć lub zamknąć drzwi.

Radiotechnika operująca falami radiowymi oddaje nam wielkie usługi. Radio, telewizja, oto zasługi tych fal. Ileż żyć ludzkich zostało uratowanych przez nadanie sygnału SOS na fali radiowej, lub telegrafem iskrowym, opartym też na zasadzie fal elektrycznych. Ileż okrętów dopłynęło do swych portów, ile samolotów doleciało do swych lotnisk tylko dzięki przewodnictwu fal radiowych. Kierowanie samolotem na ślepo jest dziś dzięki tym falom w powszechnym użyciu.

Wiele jest zastosowań rozmaitych rodzajów fal. Badanie głębokości mórz, stwierdzenie składu chemicznego słońca lub innych gwiazd, przesyłanie wiadomości na dowolną odległość, kierowanie pojazdami bez kierowców, samolotami bez pilotów, — wszystko to stało się możliwe dzięki takim czy innym falom.

Uczeni angielscy zapowiadają, że w krótkim czasie będziemy mogli swobodnie widzieć przez mgłę — ważna zdobycz dla techniki okrętowej.

Może z czasem urzeczywistni się marzenie romantyków przesyłania materii na odległość za pomocą fal, np. radiowych. Przyjemnie byłoby kazać się wytransportować na fali na przykład na... księżyc.

Tadeusz Murasiewicz

Listy zza ŚWIATA

III.

Wsyp listowych było kilka. Najgłośniejsze — to afera sympatycznego Słowaka Hl. i sprytnego Austriaka Gr.

Wysyłanie listów z pominięciem cenzury było możliwe za pośrednictwem zaufanych, najczęściej przekupionych papierosami SS-manów i majstrów cywilnych, z którymi więźniowie mieli styczność. Wydostawały się w ten sposób poza „postenkette" nie tylko listy prywatne, ale pamiętniki i stenogramy.

Słowak i Austriak wpadli przez głupi przypadek. Nielegalny list Gr...... zgubiła w Linzu adresatka, jego siostra. Znalazcą był gestapowiec. Z treści listu łatwo było wywnioskować, kto był nadawcą. Do obozu zjechała specjalna komisja. By nie narażać na szwank dobrego imienia esmańskiej elity (pośredniczył SS-man, były uczeń Austriaka), komendant obozu Seidler „umorzył" sprawę po swojemu: własną pięścią zamordował w bunkrze „winowajcę".

* * *

Skorzystałem i ja z tej papierosowej poczty. Za 10 sztuk „Zora" wysłałem napisany po polsku list do żony. W strachu czekałem parę tygodni na odpowiedź. Zaryzykowałem ponownie. Tym razem napisałem po niemiecku, by ekspedytor miał możność osobistej cenzury. Wystąpiłem jako przyjaciel żony i siebie samego. Że niby jestem na robotach w Linzu, że tęsknię i wspominam przedwojennych znajomych. Jako dowód załączyłem naszkicowany rzekomo przeze mnie z pamięci portrecik żony - przyjaciółki (w istocie rysował z fotografii, wydobytej przez przyjaciół z efektów, świetny portrecista Kazik St.) z naiwnym dopiskiem: „Czy zgadza się z oryginałem?" Miało to znaczyć: wiem, że nie wolno, ale tylko przyślij. Resztę załatwi Leon.

No i przyniósł. Nie tylko zdjęcia, ale cały zapieczętowany list. Otwierałem go ja, adresat, Häftling — Nr 43142, a nie jakiś tam bezduszny cenzor.

W miarę czytania zamieniałem się w słup soli. Bo co się okazało. Żona aluzję zrozumiała, włożyła dwie fotografie do koperty i wysłała je z odpowiednim listem na fikcyjny adres do Linzu. Poczta zwróciła list jako niedoręczalny. Wobec czego włożyła fotografie do drugiej koperty, dołączyła list, szczegółowo opisujący nieporozumienie, i przekazała lekkomyślnie mnie i siebie w ręce cenzury, komendanta, gestapo itd.

Więcej nie ryzykowałem.

* * *

Ostatnie echo tamtych czasów dotarło do mnie przed paru dniami.

Tuż przed wyzwoleniem Międzynarodowy Czerwony Krzyż zaczął przejmować pod swoją opiekę więźniów pewnych narodowości. Dałem przez kolegę - Szwajcara list do rodziny, mieszkającej przed wojną we Francji.

List ten powtórzył wojenną wędrówkę Polaków. Błąkał się po lądach i morzach. Adresata nie znalazł. Postrzępiony i wytarty wrócił do mnie. Mój list zza świata.

Koniec.

„La vie soviétique" o podróży A. Kornejczuka

Wolność słowa w Ameryce

Korespondencja własna IKP

Paryż, w październiku.

Francuski tygodnik poświęcony zacieśnieniu przyjaźni francusko - radzieckiej „La vie soviétique" w numerze z 15 października publikuje wrażenia z podróży do Ameryki literata radzieckiego A. Kornejczuka. Charakteryzują one doskonale powszechnie reklamowaną „wolność słowa" w Stanach Zjednoczonych.

Kornejczuk udał się tam z okazji Kongresu Słowiańskiego. Jechał w najżyczliwszym nastawieniu dla wielkiego narodu zza Atlantyku, któremu pragnął przywieźć serdeczne pozdrowienia swojej ojczyzny. Wrażenia jakie wyniósł, niestety, nie zostawiły mu zbyt miłych wspomnień z pobytu w kraju wolności.

Oto kilka najcharakterystyczniejszych:

„Gdy tylko zaanonsowano przyjazd delegacji sowieckiej, zaczęły napływać, pod moim adresem telegramy różnych organizacyj, zapraszające mnie na wygłaszanie odczytów o literaturze sowieckiej. Odpowiadałem na te zaproszenia afirmatywnie pragnąc spotkać jak najwięcej ludzi, by mówić im prawdę o swoim kraju. Kilka tysięcy Amerykanów pragnęło powitać naszą delegację na stacji. Pytało o dokładną godzinę przyjazdu naszego pociągu, lecz napróżno. Tak więc powitanie nie doszło do skutku i spotkaliśmy naszych przyjaciół dopiero przed hotelem".

W innym miejscu, autor przytacza rozmowę z konsulem radzieckim w sprawie odczytów.

Konsul: „Jeżeli przyjmiecie wszystkie zaproszenia, trzeba wam będzie przemawiać w ciągu 2 miesięcy dwa razy dziennie. Jednak już poczyniono starania, by was uchronić przed przemęczeniem".

„Rzeczywiście — pisze autor — departament sprawiedliwości zamanifestował już tę wzruszającą troskliwość o mą osobę. Zostałem zawiadomiony, że mam się zarejestrować jako agent obcego mocarstwa jeśli zaś tego nie uczynię, stanę wobec odpowiedzialności karnej"

Spotkałem Amerykanów w Moskwie w czasie wojny. Zapraszali mnie oni do swego kraju zapewniając że będę dobrze przyjęty. Wieczorem (w dniu kongresu słowiańskiego) 20.000 osób zgromadzonych na konferencji słowiańskiej gorąco oklaskiwało naszą delegację. Zapomnieliśmy o liście departamentu sprawiedliwości. Czuliśmy, że najbezwstydniejsze oszczerstwa nie są w stanie obalić prestiżu ludu sowieckiego u ludu amerykańskiego. Kiedy prezydent Kongresu odczytał telegram, zawierający życzenia Stalina dla Kongresu, zdawało się, że mury zawalą się od owacyj Niezapomniane chwile.

Po ostrzeżeniu departamentu sprawiedliwości zawiadomiłem organizacje, które prosiły mnie, bym przemawiał, że dla racji niezależnych ode mnie muszę odmówić, gdyż goście ze Związku Sowieckiego przemawiając publicznie zostają zaaresztowani, w myśl zasad demokracji amerykańskiej. Ograniczyłem moją działalność do 3 minutowych przemówień, w których wyrażałem wdzięczność za wykazaną przez naród amerykański pomoc Związkowi Sowieckiemu w walce z faszyzmem. Lecz znowu otrzymałem list grożący mi zaaresztowaniem, jeśli natychmiast się nie zarejestruję. by nie powiedzieć więcej zabrakło mi powietrza w „wolnej Ameryce" i postanowiłem natychmiast powrócić do Związku Radzieckiego.".

Przed opuszczeniem Ameryki literat sowiecki zwiedził w Hyde Parku muzeum pamiątek po Roosevelcie. W muzeum tym pośród stosu fotografii upamiętniających dekorowanie przez Roosevelta żołnierzy i oficerów armii alianckich, ani jedna nie przedstawia Roosevelta dekorującego lotników i marynarzy sowieckich ani jedna nie upamiętnia spotkania zmarłego prezydenta ze Stalinem.

„Ani pogróżki departamentu sprawiedliwości, ani artykuły prasy reakcyjnej skierowane przeciw mej osobie, nie oburzyły mnie tak, jak to fałszowanie historii — kończy autor".

J. H.

ADAM CZEKALSKI

22

Wschód się pali

POWIEŚĆ

— Panie Morton! — głos gubernatora brzmiał zupełnie drewniano — pan Thompson nie widział nigdy na oczy panny Berthier w towarzystwie japońskiego kapitana z samotnego domku.

René podniósł oczy niezmiernie zdziwione, gdyż głos gubernatora wydał mu się twardym i stanowczym, jakim do niego, właśnie do niego, nigdy dotąd nie przemawiał.

— Rozumiem — wyrzekł następnie dziennikarz i skłonił głowę na piersi. Teraz już wiedział wiele, a domyślał się znacznie więcej, niż gubernator mógł nawet przypuścić.

Panna Berthier była dla gubernatora i dla wszystkich urzędów nie tylko w samej koncesji francuskiej w Szanghaju, ale wszędzie, gdzie te urzędy na Dalekim Wschodzie istnieją — tabu, którego nikt tknąć nie śmiał. A że panna Berthier miała ścisły związek z harakiri japońskiego kapitana, za to René dałby teraz już nie wszystkie włosy, ale nawet głowę.

Ale René był przede wszystkim Francuzem. Dlatego po chwili powiedział znowu:

— Panie gubernatorze, ja także jestem Francuzem. I nie dlatego przyszedłem tutaj, aby dociekać, kim jest panna Berthier, skoro pan za nią ręczy, ale tylko, aby pana prosić o okazanie mi pomocy w odszukaniu mojego przyjaciela, Fryderyka Thompsona.

— Co do pomocy, nie może być dwóch zdań — zgodzi się bardzo chętnie gubernator. — Każdy biały człowiek tutaj, zwłaszcza zaś taki, za którym pan poręcza, monsieur Morton, musi znaleźć opiekę i pomoc w każdym przedstawicielu rasy białej. Dlatego i ja panu przyrzekam, że o ile mister Thompson żyje dotąd, będziesz go pan znowu oglądał w całości, jeśli nawet nie byłby przy zupełnym zdrowiu.

— Serdecznie będę panu zobowiązany, gubernatorze.

René wyszedł znacznie pokrzepiony na duszy, a w chwili, gdy znalazł się już na ulicy, gubernator dzwonił na monsieur Somain'a. Sekretarz niebawem zjawił się w gabinecie szefa.

— Siadaj pan, Somain — wskazał gubernator sekretarzowi krzesło — i powiedz, co słychać z madame D 27?

— Od szeregu dni nic o niej nie wiemy, nie daje żadnego znaku życia.

— Jakże to się dziać może? Przecież ustaliłem raz na zawsze, że zarówno madame D 27, jak i wszyscy inni nasi współpracownicy, winni nas stale informować o każdym swoim kroku.

— I madame D 27 stale rozkazowi temu była posłuszna, ale ostatnimi dniami nie daje najmniejszego znaku życia o sobie. Przypuszczam więc, że może przygodziło jej się co złego, skoro milczy.

— Pańskie przypuszczenie nic mnie nie obchodzi. Trzeba być dzieckiem, aby, znając madame D 27, nie być z miejsca przekonany, że skoro nie daje znaku życia o sobie, to musiało jej się przydarzyć jakieś nieszczęście. Stwierdziwszy zaś to, należało mnie natychmiast o tym powiadomić i bezzwłocznie wszcząć poszukiwania. Pan wiesz, ile ja cenię tę osobę! Jej strata, to więcej, niż strata tych wszystkich krążowników, które w tej chwili stoją na redzie. Krążowniki można kazać zrobić drugie, a drugiej takiej jak madame D 27, trudno znaleźć. Obstalować jej też nie można.

— Słucham pana, gubernatorze.

— Natychmiast wezwać kilku naszych ludzi i polecić im wszcząć poszukiwania. Z tego, co ja wiem, można przypuścić rzecz taką, że madame D 27 wpadła w ręce wywiadu japońskiego i jest więziona w koncesji japońskiej Razem z nią mógł, powiadam wyraźnie, mógł być uwięziony pewien dziennikarz angielski, mister Thompson, który również winien być uwolniony.

— Rozkaz gubernatorze. Czy konsulat angielski ma być powiadomiony o zniknięciu tego dziennikarza?

— Tak. Proszę natychmiast zatelefonować do koncesji angielskiej i porozumieć się w tej sprawie z kim należy.

— Bien.

Somain powstał i zdawał się czekać na ostatnie słowo gubernatora. Jakoż ten dodał jeszcze:

— Codziennie ma mi być składany raport o postępie poszukiwań. Adieu!

Sekretarz skłonił się i oddalił.

X.

MR. SU-FENG

W godzinę po opuszczeniu gabinetu gubernatora przez Mortona, do pokoju sekretarza Somain wsunął się bezszelestnie młody Chińczyk.

— Witam pana, monsieur Somain — odezwał się głosem spokojnym i z nieodstępnym uśmiechem na ustach. — Jakże zdrowie szanownej pani małżonki? Czy ostatnie ataki japońskie nie wystraszyły jej?

Somain, typ klasycznego urzędnika kolonialnego, podniósł głowę znad papierów i na widok kłaniającego mu się w drzwiach Chińczyka, uśmiechnął się również i powstał szybko, idąc ku niemu, aby go powitać.

— Z nieba mi pan spada, monsieur Su-Feng! — zawołał uradowany. — Tyle czasu pana nie widziałem, tyle czasu! Myślałem, że złowroga śmierć zabrała już pana w swoje objęcia.

Chińczyk znowu się uśmiechnął i zgiął w jeszcze niższym pokłonie.

— Na szczęście własne, monsieur, żyję jeszcze, a to coś znaczy.

— Proszę, proszę, niechże pan siada i mówi: gdzieś był, czegoś dokonał, coś widział na szerokim świecie?

— Nie ruszałem się krokiem z Szanghaju.

— Jakto, nie wyjeżdżał pan wcale z Szanghaju?

— Powtarzam: krokiem nigdzie za bramy tego miasta się nie wydalałem.

Somain pokiwał niedowierzająco głową.

— I nie raczył pan zjawić się u nas?

— Nie mogłem. Pilnowałem innych i sam byłem pilnowany. W Szanghaju źle się zaczyna dziać, monsieur.

— No, cóż takiego? Mówże pan. Myśmy tu czekali na pana z dnia na dzień.

Ale Chińczyk, zamiast odpowiedzieć bezpośrednio na pytanie sekretarza, sam zadał z kolei pytanie:

— Czy monsieur gubernator jest u siebie?

— Owszem, jest, i ucieszy się pańskim widokiem bardzo.

— I ja pragnę widzieć się z monsieur gubernatorem.

— Czy przynosi pan co nowego?

— Może... — odrzekł zagadkowo Su-Feng. — Jest wiele spraw na bożym świecie, o których trzeba panu gubernatorowi powiedzieć.

— Dobrze, zaraz pana zamelduję — powstał Somain.

Chińczyk został sam i siedział dalej na tym samym miejscu, na którym zostawił go sekretarz. Nawet wzroku nie przeniósł na żaden inny przedmiot, ale jak go był utkwił w chwili wejścia do tego pokoju na lampie elektrycznej na biurku, tak go stamtąd nie zdjął aż do powrotu sekretarza. Su-Feng nie był człowiekiem ani starym ani młodym. Można śmiało o nim było powiedzieć, że nie miał on w ogóle wieku. Nie różnił się też absolutnie niczym od setek tysięcy i milionów innych Chińczyków. Był to jednak as nad asy i Japończycy najchętniej byliby zapłacili za niego jego wagę złota,

(C. d. n.)

ŚWIETEK DZIECIĘCY



F. A. Cruk

BILL

II.

Odpowiedział półtonem, że paski u sań rozluźniły się i musi je pociągać. Chciałem mu pomóc, ale nie pozwolił. Kazał mi jechać naprzód. Krzyknąłem na psy i ostro ruszyłem z miejsca. Po niespełna kwadransie odwracam głowę i widzę jak Stanclif popędzając psy batem szybko zbliża się ku mnie. Właśnie myślałem nad tym, czy Stanclif będzie chciał znowu prowadzić, gdy wtem rozległ się huk wystrzału i równocześnie uczułem kłujący ból w prawym ramieniu. Wstrzymałem psy i sięgnąłem po browning, jednak nie zdążyłem zeń zrobić użytku. Stanclif podjechał z wycelowaną we mnie bronią i jeszcze naz wypalił — nie trafił, kula przeszła obok. Wskutek szybkiego upływu krwi pociemniało mi w oczach i zemdlony upadłem na sanie. Oprzytomniałem w nocy. Zdziwiło mnie w pierwszej chwili moje położenie i brak psów z zaprzęgiem. Leżałem na śniegu. Kiedy uniosłem się na lewym łokciu i przy blasku gwiazd rozejrzałem po okolicy, stwierdziłem, że znajduję się niedaleko miasteczka. Od razu domyśliłem się, że najprawdopodobniej psy po wypadku zawróciły i pociągnęły mnie z sobą, a że w tym miejscu droga prowadzi pod górę, więc spadłem widocznie z sań i pozostałem na śniegu. Rana z postrzału jeszcze krwawiła...

Bill moralnie przybity potwierdzeniem podejrzeń sędziego zeznaniami Jima Boyera i ogłuszony okropną prawdą o ojcu, w którego niewinność wierzył do ostatniej chwili i którego honoru był gotów bronić chociażby kosztem własnego życia, teraz, gdy wiara w ojca została zachwiana, siedział przygnębiony z pochyloną nisko głową, załamany duchowo i obojętny na wszystko. Nie słyszał kiedy zakończono rozprawę i jaki zapadł wyrok. Oddźwierny Humpley zbudził go z odrętwienia i wówczas dopiero spostrzegł, że znajduje się sam na sali sądowej.

Wyszedł chwiejnym krokiem kierując się do domu. Naprzeciw wybiegła mu siostrzyczka Margaret z rumiana od mrozu buzią, otulona w ciepły kożuszek.

— Bill, gdzie byłeś?

Ale Bill nie zwrócił na nią uwagi. Dopiero gdy uczepiła się jego ręki, popatrzył i zapytał:

— Mama co robi?

— Już czuje się dobrze. Lekarz był i powiedział, że jutro będzie mogła wstać. Tak się z tego ucieszyła.

Bill przestąpił próg sypialni i oczy jego spotkały się ze spojrzeniem matki. Chora patrzyła długo i uważnie, jakby wyczytać chciała ze skupionej twarzy syna wieść jaką przynosi.

— I co Billu?

Bill zacisnął pięści i siląc się na spokój powiedział:

— Mamo Jim wrócił. W drodze zaskoczyła ich śnieżyca i pogubili się. Jim wrócił do domu. Ojciec też na pewno niedługo wróci.

Zdawało mu się, że tym uspokoił matkę.

Bill nie mógł tej nocy usnąć. Jakoś nie umiał pogodzić się z faktem, że ojciec jego dokonał tak niecnego czynu.



Chociaż na rozprawie wszystko przemawiało za jego winą. Zdawało mu się niekiedy, że zarzuty czynione ojcu są niesłuszne i zmyślone. I te przypuszczenia męczyły go najbardziej. Wyskoczył z łóżka i zaczął niespokojnie chodzić po pokoju. W pewnej chwili posłyszał skrobanie u drzwi:

Z natury nie był bojaźliwy, więc natychmiast przybliżył się uważnie nadsłuchując. Szmer powtórzył się. Bill odemknął drzwi i do pokoju wpadł ku jego ogromnemu zdziwieniu duży, kudłaty pies.

— Terry! — zawołał uradowany chłopiec poznając psa z zaprzęgu ojca.

A pies skoro znalazł się w mieszkaniu zaczął zdradzać wielki niepokój. To biegał ze skomleniem do drzwi, to znowu wracał i przysuwając się do Billa jął ocierać pyskiem o jego nogę. Matka zbudzona hałasem, zawołała z przyległego pokoju:

— Co się tam dzieje?

— Terry wrócił i jakoś dziwnie się zachowuje. Zaraz zapalę lampę i zobaczę czego chce.

Przy żółtawym świetle lampy naftowej popatrzył na Terry'ego. Wygląd psa zaniepokoił go w wielkim stopniu. Sierść od oka do ucha była okrwawiona, a ucho na wylot przestrzelone. (Ciąg dalszy nastąpi).

Podpatrujemy przyrodę

Ciernik - troskliwy ojciec

Najmniejszą rybą drapieżną naszych rzek, jezior i stawów jest ciernik. Nie nazwano dotąd ciernika korsarzem słodkich wód, gdyż co do wielkości w żadnym wypadku nie można go przyrównać do szczupaka i okonia. Ciernik jest przede wszystkim maleńki, odznacza się wielką żarłocznością, posiada ostro zakończony pysk. Wielkimi oczyma wypatruje ciągle zdobyczy.

Ciernik porusza się przy pomocy płetwy ogonowej, a gdy tego zajdzie potrzeba, potrafi się posuwać z wielką szybkością. Dobrą, chociaż nie zawsze wystarczającą obronę dają mu trzy kolce grzbietowe i dwa boczne. Zachodziły już wypadki, że łakomy szczupak przypłacał życiem próbę uraczenia się ciernikiem, który mu ugrzązł w przełyku.

W okresie tarła brzuszek ciernika, zwykle biało-srebrzysty, nabiera koloru ceglastego. W kwietniu względnie maju wyszukuje sobie na brzegu jeziora odpowiednie miejsce na założenie gniazdka. Wygrzebuje na dnie, za pomocą pyszczka niewielką kotlinę, po czym gromadzi tam korzonki wodnych roślin, które wgniata łebkiem w piasek. Kiedy zebrał już dostateczną ilość podściółki, polewa to wszystko kropelkami nierozpuszczalnego w wodzie płynu, stanowiącego coś w rodzaju kleju. Następnie pokrywa to wszystko piaskiem. Zamaskowane w ten sposób gniazdko jest z góry zupełnie niewidoczne.

Po tych wstępnych przygotowaniach, zostaje najważniejsze zadanie w życiu ciernika do spełnienia. Oto sprowadza sobie towarzyszkę, pilnuje później nieustannie gniazdka i jajeczek. Po tygodniu od dnia złożenia ikry, gniazdko z góry odsłania się, a w środku roi się od małych rybek. Jeżeli która z nich znajdzie się przypadkowo poza obrębem gniazdka, troskliwy ojciec przenosi ją zaraz w pyszczku z powrotem. Ojcowską opiekę nad rybkami roztacza ciernik jeszcze przez następnych kilka dni. Rybki stają się jednak szybko samodzielne i rozchodzą się na wszystkie strony, żyjąc swoim własnym życiem, zapominając zupełnie o gniazdku i troskliwym ojcu.



SPORT



Dookoła przyszłej OLIMPIADY

Woły „olimpijskie" — dar Argentyny

Do ostatnich tygodni Amerykanie łudzili się, że najbliższe igrzyska olimpijskie, które mają być rozegrane w roku przyszłym w Londynie, zostaną przez Anglików odwołane i odbędą się w Chicago. Londyński „Evening Standart" żądał bowiem, by Londyn z powodu trudności aprowizacyjnych z organizacji igrzysk zrezygnował. Natychmiast zareagował energicznie przewodniczący londyńskiego komitetu organizacyjnego igrzysk — lord Burghley (zwycięzca w biegu 400 m przez płotki na Olimpiadzie w Amsterdamie w r. 1928) zapewniając, że mimo trudności aprowizacyjnych igrzyska w Londynie się odbędą. Sportowcy nie przywiązują wagi do zewnętrznej pompy, lecz do idei olimpijskiej, czego najlepszym dowodem zgłoszenie do udziału dotychczas 48 narodów.

Mimo tak energicznego oświadczenia, Amerykanie ze swych ambicji nie zrezygnowali, zapewniając nadal, że jedynym miejscem po ewentualnej rezygnacji Londynu jest Chicago gdyż urządzenia sportowe w tym mieście pozwalają na przeprowadzenie Olimpiady bez specjalnych przygotowań.

Z pomocą Londynowi pośpieszył Argentyńczyk Carlo Palacios, członek krajowego komitetu olimpijskiego, który zapewnił Anglikom dostawę mąki i mięsa dla olimpijczyków. Prezydent Argentyny Perron wpadł na inny pomysł, by pomóc Anglikom i propnouje, by każdy wielki farmer ofiarował jednego wołu „olimpijskiego". Zagadnienie leży teraz w tym, jak zdobyć statki by całe to „błogosławieństwo" argentyńskie przetransportować do Londynu. Nadzieje amerykańskie zostały więc pogrzebane przez Argentynę.

W międzyczasie przystąpiono w St. Moritz do ostatnich przygotowań Olimpiady zimowej. Zgłoszenia oddało dotychczas 26 narodów. Hokeiści kanadyjscy jednak nie przyjeżdżają, gdyż przewidziane diety są ich zdaniem zbyt niskie. W tych warunkach za faworytów turnieju hokejowego uważani są Czesi.

W łyżwiarstwie największe szanse daje się Finom. Od pierwszych dni października trenuje w specjalnym obozie w obszarze Oceanu Lodowatego 45 zawodników, z których wyeliminowanych zostanie 25 olimpijczyków.

MECZ REWANŻOWY POZNAŃ — SZTOKHOLM

POZNAŃ (G). W grudniu wyjedzie reprezentacyjna drużyna pięściarzy Poznania na rewanżowe spotkanie ze Sztokholmem. Bliszy termin zostanie podany przez Szwedów najpóźniej w połowie listopada.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 26 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Radom — Warszawa—Śląsk w boksie.

Warszawa — Dynamo (ZSRR) — AZS (Warszawa) w siatkówce; Trójmecz kolarski długodystansowców.

Gdańsk — Warta—MKS, towarzyskie zawody bokserskie.

Łódź — Widzew—Lechia, spotkanie piłkarskie o wejście do Ligi.

Katowice — Jesienny bieg na przełaj.

Bytom — Rymer—Polonia (Bytom), towarzyskie spotkanie piłkarskie.

W. Hajduki — Wisła—Ruch, towarzyski mecz piłkarski.

Małe sprawy wielkich ludzi

ZEGAREK ROUSSEAU

Autor „Umowy społecznej" — Rousseau, był bardzo nieufny, co nie jest dziwne skoro zważymy, że był on narażony na stałe napaści ze strony swoich antagonistów. Pewnego razu, kiedy starzejącemu się już pisarzowi ukradziono zegarek, oświadczył on z rezygnacją. „Przynajmniej teraz nie potrzebuję się o zegarek kłopotać, nikt mi go już nie ukradnie".

WIZYTY VOLTAIRE'A KOSZTUJĄ

Szczęście osobiste i łaski jakimi otaczali go liczni dostojnicy państwowi, zepsuły w pewnym stopniu Voltaire'a. Nie można się temu dziwić. Do Ferney przyjeżdżali bowiem częstokroć ekscentryczni Anglicy i przekupywali złotem służących, aby tylko móc zobaczyć sławnego pisarza francuskiego. Zarozumiały Voltaire zaczął sobie wreszcie pozwalać na przesyłanie rachunku za dorożkę do tego domu, który go zaprosił na wizytę. Dlaczego nie mają cośkolwiek zapłacić za wizytę Voltaire'a — rozumował pisarz.

ZAMIŁOWANIA KULINARNE IBSENA

Ibsen lubił w wolnych chwilach zajmować się lekturą książek kucharskich. Jedna z bajek Asbjörnsena dostarczyła mu wątku do dramatu pt. „Peer Gynt".. „Kocham Asbjörnsena — mawiał Ibsen — ale o wiele bardziej niż jego przepiękne bajki, podoba mi się wspaniała książka, którą ten autor napisał pod pseudonimem Clement Bonifacius. Tytuł tej książki brzmi: „Porządne przygotowywanie potraw". Tę właśnie książkę czytałem b. często i zawsze z najwyższą przyjemnością i mogę ją spokojnie polecić wszystkim poważnym ludziom. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego człowiekowi, który napisał tak piękną książkę, nie wystawiono dotychczas pomnika."

SPOJRZENIA LWA TOŁSTOJA

Znakomity pisarz rosyjski, który w całkowitej izolacji od świata w swojej posiadłości Jasnaja Polana przez długie lata gromadził swój dorobek literacki, Lew Tołstoj, znany był ze swych dziwactw. Autor „Anny Kareniny" miał zwyczaj każdego ze swych gości, którzy po raz pierwszy przekroczyli próg jego domu, obrzucić długim, ostrym i badawczym spojrzeniem. Później skierowywał wzrok gdzie indziej i nie patrzał na tego samego człowieka już nigdy więcej, choćby to był nawet jego najserdeczniejszy przyjaciel.

„PIĘKNY OSCAR"

„Piękny Oscar" — Oscar Wilde, który z przyjemnością przeglądał się w lustrze, jeden z najbardziej wyrafinowanych estetów, palił bardzo dużo. Przenosił on zawierające 500 sztuk paczki papierosów z pokoju do pokoju, a kiedy nocą godzina za godziną schodziły mu na pogawędkach z przyjacielem i na dworze już poczynało świtać, przechodził znowu przez wszystkie pokoje, szukając wszędzie papierosowych niedopałków.

SCHILLER I ZGNIŁE JABŁKA

Jedna z najpopularniejszych anegdot mówi, że Schiller, znakomity poeta niemiecki, mógł pracować jedynie przy zapachu lekko nadgniłych jabłek. Historia ta pochodzi od Goethego, który podczas jednej z wizyt u swego przyjaciela odnalazł w szufladzie biurka nadgniłe jabłka, wydzielające osobliwą woń. Nie świadczy to jednak, że bez tego zapachu Schiller nie potrafił pisać, tak jak nieprawdą jest, że Haydn umiał komponować tylko wtedy, kiedy był kompletnie ubrany.

HUMOR

UŚMIECH PRZEDE WSZYSTKIM...



Bogaty przemysłowiec, udzielając wywiadu: — Tajemnica mego powodzenia leży w tym, że zawsze miałem uśmiechniętą twarz...

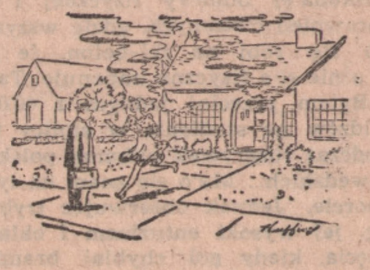
* * *



— Ah, wreszcie, widzi pan, znalazł się wygodny bucik jakiego pragnęłam. (Tit. Bits)

* * *

U MŁODEJ MĘŻATKI.



Kochany, obawiam się, że dziś być może jedzenie nie bardzo ci będzie smakować... (Eusquire)

* * *

NA DZIKIM ZACHODZIE.



Co się ciebie tyczy to masz szczęście, że sam jeden w karty grać nie mogę! (La Bataille)



— Chciałbym mieć osiem miejsc, jedno za drugim. (Nebelspalter)



— Czy powiedział już ktoś pani, Miss Rivers, że jej oczy nie są wiele warte? (London Opinion)

SZWECJA od święta i na codzień

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

Yorku, tylko mniej nowoczesny.

A czyż dowodem upojnej harmonii nie jest cmentarz wszystkich wyznań? Od ewangelicko-luterańskiego po żydowski, z pstrokacizną różnorakich nagrobków? A owe sławne więzienie w Langholm z placem sportowym dla więźniów, świetlicami etc. Europejskie Sing-Sing?

Na prawdę trudno wytykać Szwedom niezrozumienie ducha wojny ostatniej. Kraj, który **nie** leżał jak nasz na szlaku, który **nie** wie co to pobojowisko, co to żmudnie, ze zgliszczy wydobywana cegła i ekshumacje tylotysięczne... Kraj, w którym kodeks mądrego króla Ćwieczka, raz ustalony, unowocześniany stale obowiązuje bez zmian, może się silić na zrozumienie a nie zrozumie, może dawać dowody współczucia i poratowania w biedzie — ale sedna tej biedy nie zgruntuje, gdyż odległość obu biegunów rozpięta jest zbytnio.

Dlatego zaraz po pogromie krwiożerczych zawsze wojujących Niemiec nagrody Nobla Akademia Szwedzka nie zawaha się przyznać właśnie Niemcowi Hermanowi Hesse... W tym samym zaś czasie króliczki doświadczalne z Ravensbrück będą przedmiotem pieczołowitej troski całej, na dużą skalę zakrojonej akcji Folke- Bernadotte.

Jedno drugiego nie wyklucza.

I myślę, nie wiem czy słuszny wysnuwając wniosek, że w państwie doskonałej budowy fizycznej i usprawnień cielesnych, gdzie wszystko się robi na żel-beton, że tu właśnie siła fizyczna imponuje. Tak!

Byłem przecież jednym z 40.000 widzów na stadionie w stolicy tej podczas rozgrywek piłkarzy polsko-szwedzkich... Mało się znam na tym sporcie. Jednak obserwując trybunę, jej wysoki entuzjazm i oklapnięcia, kiedy gol chybiał bramki, skandując z całą Polonią z lóż bra... wo... Pol... ska... gestykulowałem jak inni, bo taki zapał rywalizacji, bodaj na tym stadionie się udzielał... Wśród gościnnych okrzyków Szwedów, pod adresem naszych graczy, jeden mi przetłumaczono. **„Höja Polen, tänk pa kolem" — Brawo Polska myśl o węglu! To był praktyczny, jak wszystko tu praktyczne — okrzyk.**

A w kilka dni później Aleksander Brailowsky — szopenista światowej sławy, Rosjanin, po 9-cio letniej niebytności koncertował w Konserthusem. Na program złożył się Bach, Scarlatti, Beethoven, 12 etiud Chopina, Brahms, de Falla Ravel i Balakireef. Dwanaście etiud jednym tchem, z małymi przerwami. Z przestawieniem się psychicznym muzyka między jedną a drugą, z oddaniem odrębności tła i głębi... Frykas dla smakoszów nawet. Była to trzecia powtórka tego samego programu. Wszystkie miejsca były zajęte, a jest ich chyba ponad półtora tysiąca. Tylko w loży królewskiej siedział jakiś samotny pan, ale nikt nigdzie nie stał... Tyle i tyle miejsc, tyle i tyle melomanów na widowni... A między etiudami nikt wirtuozowi nie zamąci nastroju jakimś zbędnym oklaskiem... Za to po finale bisom nie będzie końca.

Ale tak, nie chcąc w niczym Szwedom uchybić, z łapką na sercu przyznał by się pewno niejeden z młodych, że wczarowany w cudowną grę i te przerzuty wiotkich rąk na klawiaturze, przez ułamek pomyślał o mięśniach Brailowskiego, wytrzymujących taką dwugodzinną rytmikę.

Ta ostatnia obserwacja wydaje mi się nie być pozbawiona słuszności.

Ale bo ideałów nie ma na świecie... Królewna z bajki też się pewno martwi widząc na nosku piegi, lub źle wyrosłą rzęskę prześlicznych oczek...

I tu są momenty, które natrafiają na bunt, na chęć wypróbowania, na błyskotliwy ułamek tej, jakże ludzkiej zazdrości. Notując na każdym kroku to cudaczne dla nas „festina-lente" (spiesz się powoli) — „rutynowane ślamazary" pomyślisz z nieuniknionym żalem. Pomyślisz tak o mieszkańcach tego zakątka, który tyle lat przeżył bez wojny ile właśnie my w szarpaninie międzyzaborczej.

I czy nie wyda się to przesadą, jeśli powiem, że na tle tych ultra wynalazków i komfortu, nasza rodzima krzepka postawa po tych niesłychanych ciegach wojny, wydaje się górować nad tą sielską anielszczyzną, gdzie wszystko składa się na ład i dostatek.

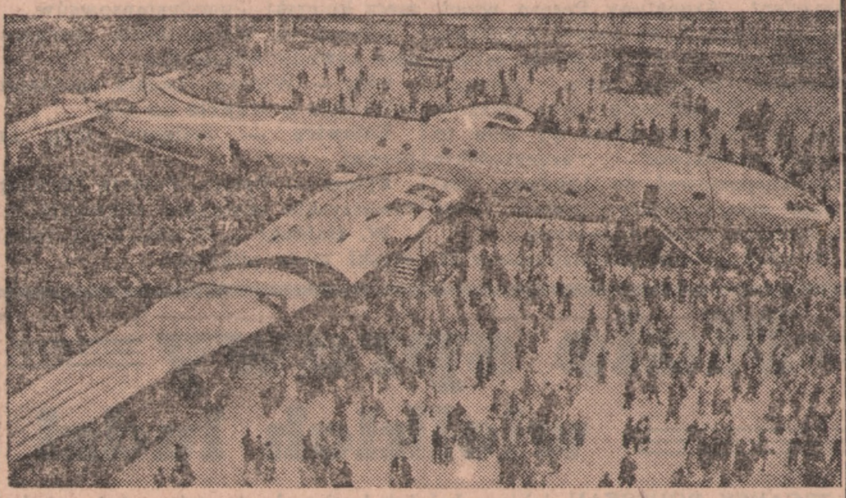
U nas brak dziesiątek cech wpojonych w tamto społeczeństwo, ale jest jedno niezawodnie Moralna, nieugięta krzepa Narodu Prób było chyba dostatecznie dużo. Tu zaś eksperymentu wojny boją się jak ognia.

I to bodaj jedna z niewielu, nasza nad nimi przewaga.

Janusz Rychlewski.

Upsala, w październiku 1947 r.

Nowy olbrzym transatlantycki



W Bristolu odbyła się uroczystość poświęcenia nowego samolotu pasażerskiego, który jako „Brabazon I" pełnić będzie stałą służbę komunikacyjną między Londynem i Nowym Jorkiem. „Brabazon" pomieścić może 224 pasażerów, w lotach dziennych i 80 w lotach nocnych, gwarantując im wygodne posłanie. W uroczystości poświęcenia, obok licznych rzesz pracowników brytyjskiego przemysłu lotniczego, udział wziął minister obrony.

Liście żółkną...

Ślicznie wygląda jesień, malująca liście drzew w najrozmaitsze kolory. Ale te żywe barwy czerwieni i purpury, tęcza najrozmaitszych odcieni — to zapowiedź tchnienia śmierci.

Dlaczego liść opada?... Przyczyn jest wiele. Między końcem ogonka a nasadą tworzy się tkanina, izolująca liść od gałęzi. Zanika parowanie z ochłodzeniem się temperatury, zielone ciałka ziarniste miąższu liściowego żółkną, bo soki odżywcze liści wędrują z powrotem do rośliny, jako rezerwa zasobów na zimę.

Są jednak różne dziwy i wyjątki w tej mutacji kolorów. Bo oto ten sam gatunek drzewa żółknie w liściach prędzej na wyżynach górskich, niż w dolinach. Drzewa południowe, chociaż tam nie ma mrozów, również żółkną, natomiast drzewa migdałowe i brzoskwinie zatrzymują zielone liście i kwitną przy starym ulistnieniu. Na Maderze drzewa wiśniowe są wiecznie zielone, ale nie kwitną.

W każdym razie opadanie liści jest zabepieczeniem się drzewa przed zmianą ciepłoty i zmienionymi warunkami wegetacji w okresie zimowym, który bez względu na długość i szerokość geograficzną kuli ziemskiej jest okresem wypoczynku dla drzew i roślin.

Alicja Łukasikowa

Ciekawostki

Trzech spadochroniarzy radzieckich pobiło rekord świata w skoku ze spadochronem. Najlepszego skoku dokonał płk. Romaniuk, z 13.400 m. następnie kpt. Petkiewicz z 12 520 m oraz kpt. Gładkow z 12.240 m. Trzej spadochroniarze zrzuceni zostali nad Wołgą i natychmiast po opuszczeniu samolotu otwarli swoje spadochrony. Poprzedni rekord dzierżył kpt. Kajtanow, który przed 10 laty skoczył z wysokości 11.370 m. Płk. Romaniuk oświadczył, iż skoku dokonał w 21 minutach. Był to jego 1.578 z rzędu skok z spadochronem.

* * *

Teatr duński w Kopenhadze przeprowadza ciekawy eksperyment. Mianowicie teatr przed premierą zaprasza taką publiczność, która oświadczy na słowo honoru, iż nie była jeszcze w życiu na przedstawieniu w teatrze. Warunkiem powodzenia sztuki granej w tym teatrze jest, by publiczność nie zdradziła w niczym treści sztuki innym. Za taką cenę można być za darmo w teatrze eksperymentalnym. Tego rodzaju ankiety ujawnią socjologom, jak działają sztuki teatralne i widowiska na ludzi, którzy ich nigdy w życiu nie widzieli. Ponadto dla celów oświatowych akcja godna najwyższego szacunku.

Strajk robotników w Mediolanie

RZYM (PAP). W wielkich zakładach fabrycznych Breda w Mediolanie wybuchł strajk na znak protestu przeciwko zwolnieniu przez dyrekcje fabryki części pracowników.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

J. Weber: **Zarys kowalstwa i obróbki cieplnej.** — PZWS Warszawa 1947.

E. Kästner: **Das fliegende Klassenzimmer.** — PZWS Warszawa 1947.

W. Hauff: **Das kalte Herz** — PZWS Warszawa 1947.

W. Dewitzowa i G. Żółtkowska: **Kurztzusammengefaste deutsche Grammatik.** — PZWS Warszawa 1947.

B. Wieczorkiewicz: **Ćwiczenia ortograficzne kl. VIII.** — PZWS Warszawa 1947.

B. Wieczorkiewicz: **Ćwiczenia ortograficzne kl. VI.** — PZWS Warszawa 1947.

J. Kondracki i W. Richling-Kondracka — **Geografia Polski** — PZWS Warszawa 1947.

Dr E. M. Szarota - Blüthowa: **Nos Camarades Francais.** — PZWS Warszawa 1947.

M. Froelichowa i J. Ledóchowska: **Ćwiczenia w pisaniu dla kl. II.** — PZWS Warszawa 1947.

J. Weber: **Zbiór zadań arytmetycznych.** — PZWS Warszawa 1947.

St. Biernacki: **Zbiór zadań z fizyki dla III i IV kl. gimn. ogólnokształcącego.** — PZWS Warszawa 1947.

B. Twarowska: **Promienie kosmiczne.** — PZWS Warszawa 1947.

Odpowiedzi Redakcji

Cz. Knin, Wągrówiec. — Jeszcze nie dojrzałe. Nie wykorzystamy.

K. Sarn, Nowy Staw. — Zamieszczamy tylko rzeczy wartościowe. Oczywiście może Pan przesyłać nam prace do oceny.

Ananas. — Dowcipne i po części słuszne. Czekamy na dalsze interesujące wywody.

I. Wiśn., Chełmno. — Może się Pani zwrócić po dokładniejsze informacje do Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy, Wydz. Opieki Społecznej, ul. Jana Kazimierza.

B. Dyka, Skórcz. — Trudno coś na odległość orzec. Trzeba by to zbadać na miejscu.

E. Brzoz, Kaliska. — Adres ambasady USA: Warszawa, Piusa XI nr 12. List wysłaliśmy swoją drogą, ale ze względu na dość niedokładny adres, odpowiadamy jeszcze tak.

Fr. Kuj., Poznań. — Już w porządku, prawda? Dziękujemy za pamięć. Wierszyk zbyt długi. Nie możemy go wykorzystać.

Felieton ***Napisał EDRO***

NIECH ŻYJE SZPORT

Z PRASY: W Bydgoszczy odbył się mecz piłkarski „starszych panów" BTW i Prasy. Mecz zakończył się wynikiem remisowym.

— Żałuj pan, panie Ogórek, żeś tego mecza nie oglądał. Mnie jeszcze i teraz kałdun boli.

— Takie smary dawali?

— Jakie znowu smary? Ze śmiechu poprostu!

— Ładny śmiech W Sosnowcu podobnież jednej drużynie, która mecz wygrała miejscowe szportowcy taki wycisk dawali, że straż pożarną trzeba było wzywać i wodą zdenerwioną publikie polewać Ale i to nie pomogło Tak zwane kibice węże od sikawek nożami pocieli, a strażaków pogotowie zabrało. Od tegoż czasu na mecza mam strach chodzić.

— Możebność, że są takie szportowcy, ale u nas nie Sosnowiec Naród bawił się wesoło zaś niektóre ludzie płakali nawet z tej wesołości. Się rozumie, że i Kundzia też była i tylko mnie sromu narobiła Stojem my w ogonku do kasy i jak moja kolejka przyszła, mówie do kasjerki: — Daj pani dwa dorosłe i jeden dziecinny.

Jak to Kundzia usłyszała, odrazu do kasjerki krzykła: — Nie dawać temu pijanice wódki, bo już dzisiaj wypił cztery „dziecinne".

Wstyd jak jasna cholera, bo kasjerka ładna i młoda, a ja w samej rzeczy bilet dziecinny dla swego potomstwa kupić chciałem.

Jak tylko gracze na boisko wybiegli, to w okamgnieniu pomyślałem, że draka będzie, bo te panowie z BTW wszystkie fest kije mieli i boja dostałem, że redachtorów nimi grzać będą Ale oni kwiatki na publiczność



rzucili i akuratnie jeden z nich na kolana Kundzi spadł. Jak jej powiedziałem, że to od tego redachtora, któren martrymonialne artykuły pisze, Kundzia humoru nabrała i tak się do niego wdzięcznie uśmiechneła, że jej proteza ustnikowa z zawiasów wyskoczyła. Myślałem, że lekarza trzeba będzie wzywać, ale w szczękie jej leciutko dałem i sam uszkodzenie narychtowałem.

— A co z tymi kijamy?

— Wystaw pan sobie, że to nie kije, a prawdziwe wiosła byli, którymi te Betewiacy mistrzostwa zdobywają. Po przywitaniu oni ich na bok odłożyli, ale przedtem upominki sobie dawali. Redachtorzy, jako ludzie piśmienne, kant tym wioślarzom zrobili, bo wystaw pan sobie, że oni więczne pióra złote Wassermana dostali i flache koniaku, a tym z BTW kaczkie dali Śmiech poprostu bierze jak oni tą dziczyzną się podzielą. Chłopy wszystko jak mur, a kaczuszka ze dwa kilo Jak jeszcze zapłacą za ubój w rzeźni miejskiej i pióra odrzuca, po dwa deka każden jeden dostanie Nie więcej A koniaczek, palce lizać Myślałem, że to tylko tak dla lipy, herbaty do butelki naleli, ale po meczu do bramki pobiegłem i powąchałem puste flaszynę Sam pan rozumiesz, że herbate od ankoholu odróżnić potrafię. Prawdziwy koniak był.

— Jakto pusta? Znaczy sie, że w czasie meczu gracze ankohol wtrajali?

— Żebyś pan wiedział. Komu tylko ciut-ciut słabo albo też niedobrze się zrobiło, do bramki podbiegał i takie hausty łykał, że aż mnie zazdrość brała

— A sędzia nic nie mówił?

— Ani mru mru Owszem, sam też sobie golnął jednego

— Niemożebność!

— Słowo honor. Mówię panu, że takiego mecza jeszcze nie widziałem. W normalnym widzie sędzia kombinacje damskie nakłada, żeby jemu lekko biegać było, a ten taką togie miał i kapelusik księdzowski, że wprost jakby ze sądu przyszedł. Jak któren gracz fula zrobił, sędzia paragraf karalny otwierał i artykułu szukał. Palcem tu i tam poprowadził i zamiast gwizdać, na trąbce, czyli saksofonie wygrywał. Jak jednego z grajków w nerkie kopli, zaraz że dochtór facetny przybiegł i publicznie jemu aneme robić zaczął. Co on nie wykręcał się i prosił, żeby tego nie robili, bo na trybunie jego narzeczona siedziała, nic nie pomogło. Zaraz po tym faceta na nosze położyli, ale widać że gość odkarmiony fest był, bo całe płótno się wyrwało, a on na ziemie wypadł. Dopiero jak mu „głębszego" dali, do sił wrócil i dalej zapychać zaczął.

Musisz pan też wiedzieć, że sędziowie autowe z płci damskiej byli. Jedna to w harcerskich spodeńkach była i nóżki opalone pokazywała. Na sztuki piekne strasznie wrażliwy mam organizm, więc naturalnie na mecza dalej nie patrzałem, tylko na te panie sędzinę. Kundzia jak to spenetrowała, odrazu mnie za rękie szczypła i zasyczała do ucha: W domu ślubne małżonkie ogladaj, pijanico jeden, a nie nieznajome nogi. Golonki mu się zachciało! Zacząłem się tłumaczyć, że tylko tak sobie, dla żartu towarzyskiego, ale musiałem już dalej na tych grajków patrzeć Śmiechu było do wielkiej anielki Co któren w piłkie kopnąć chciał, to w nogie przeciwnika trafiał.

— No i kto mecza wygrał?

— Początkowie wyglądało, że BTW, ale dziennikarze na przerwie do bufetu poszli po parę głębszych wypili i tak zapychać zaczęli, że trzeciego gola wbili i znakiem tego remis zrobili.

— Jakto?.... Na przerwie głębsze pili i to tak publicznie, ze sędzią?

— Na własne oczy widziałem Kto chciał to jednego, inny po pare „da-



lekobieżnych" wychylał i piwkiem, względnie też kanapką zakąsił.

— A po czemu im liczyli?

— Nie strugaj pan z tata wariata. Wszyscy za darmo jedli i pili.

— Słowo honoru?

— Sie rozumie, że z szanownego pana lipy odstawiać nie będę.

— No to serwusik. Lece Nie mam czasu.

— Zaraz, zaraz, panie Ogórek. A dokąd tak pilno?

— O wiele faktycznie wszystko za darmochę dawają, idę za szportowca się zapisać Niech żyje szport!

Edro.

Kalendarzyk

Niedziela, 26 września 1947 r.
Katolicki: Ewarysta
Słowiański: Sieszczewita

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami, tel. 24-29)

„Brda“ liczy 1000 członków

(a) Zarząd KKS „Brda“ przyjął na ostatnim posiedzeniu 1000-go członka, którym jest p. J. Rzoska.

Na tym posiedzeniu postanowiono przeznaczyć 5% dochodu z odbytego meczu bokserskiego „Gryf“ — „Brda“ na rzecz RTPD. 5% przeznaczono ponadto na Przedszkole ZZK Koło Bydgoszcz.

Kto zna ich działalność?

(a) Z obozu internowanych w strefie amerykańskiej zostali wydani władzom polskim dwaj zbrodniarze niemieccy — członkowie SS: Antoni Kniffke, komendant obozu Łęgnowo i jego prawa ręka Willi Buth. Mieli oni powierzony nadzór nad więźniami i wykazali na tym stanowisku niezwykłe bestialstwo.

Wszyscy, którzy wiedzą o działalności tych Niemców, proszeni są stawić się w Komendzie Miasta MO lub w najbliższym Komisariacie MO.

Do obozu pracy

BYDGOSZCZ (re) W ostatnich dniach lipca br. został aresztowany przez Delegaturę Kom. Specjalnej magazynier składu nawozów sztucznych Powiat. Spółdz. Roln.-Handlowej Sam. Chłopskiej w Stolnie, pow. Chełmno — Szpadziński Edmund.

Jak wykazało dochodzenie, Szpadziński nie dopełniając swych obowiązków służbowych spowodował brak 18.706 kg różnych nawozów sztucznych, działając przez to na szkodę interesu Sk. Państwa.

Na wniosek Delegatury Szpadzińskiego osadzono w obozie pracy przymusowej na okres 12 miesięcy.

Należy uiścić należność w OUL

(re) Urząd Likwidacyjny stwierdził że szereg obywateli, którzy otrzymali rachunki za nabyte ruchomości poniemieckie, bądź też zgodnie z umową nabyli je na raty, nie reguluje swych należności w terminie i zalega z opłatami. Urząd Likwidacyjny nie znajdując uzasadnienia w zwłoce w najbliższych dniach będzie rozwiązywać zawarte umowy i zabierać niewykupione nieruchomości.

Jak się dowiadujemy, OUL nie przyjmuje nowych podań o kupno wobec wyczerpania się ruchomości poniemieckich chyba, że osoba ubiegająca się o ich nabycie wie o ruchomościach które nie zostały opisane przez UL, a posiadacz ich nie złożył podania o nabycie.

Przypominamy jednocześnie, że niezgłoszenie mienia poniemieckiego pociąga za sobą surowe kary.

Czytelnicy mają głos

Uprzejmość funkcjonariuszów MO wzorem dla wszystkich

Dnia 19 bm., tj. w niedzielę zmuszona konfliktem, jaki zaszedł pomiędzy czterema współlokatorami z którymi zamieszkuje, z powodu bezprawnego przez jednego z nich zamknięcia dostępu do gazowej kuchenki — udałam się ze słusznym zażaleniem do Milicji Obywatelskiej. Nie mając dotąd nigdy z powyższym urzędem do czynienia zgłaszałam się kolejno mylnie do Komendy Głównej itp., aż trafiłam do istotnego przy ul. Chodkiewicza. Muszę podkreślić jak nad wyraz uprzejmie byłam potraktowana we wszystkich powyższych urzędach i z jaką grzecznością i cierpliwością wszędzie informowano mnie i wysłuchiwano. W rezultacie, choć była to godzina wieczorna i dzień świąteczny nie omieszkano mi przydzielić milicjanta, który na miejscu załatwił moje słuszne pretensje przychylnie i sprawiedliwie.

Oby więcej takich urzędów było w Polsce. Moglibyśmy wówczas zaimponować wszystkim naszą praworządnością, uczciwością i poziomem wychowania.

Mieszkanka ul. Kołłątaja.

Zwyrodniały wachmistrz policji niemieckiej skazany na 15 lat więzienia

BYDGOSZCZ (re). Na ławie oskarżonych SO w Bydgoszczy zasiadł Niemiec — Gluth Eryk, który wykazał niezwykłe okrucieństwo w stosunku do ludności polskiej.

Oskarżony przed wrześniem 1939 r. uważany był za Niemca nie wykazującego najmniej. nienawiści do Polaków Po wkroczeniu armii niemieckiej, Gluth zmienił się całkowicie i stał się postrachem okolicznych sąsiadów Polaków. Swoją krwawą, zbrodniczą działalność rozpoczął Gluth od chwili wstąpienia do policji niemieckiej, gdzie otrzymał stopień wachmistrza. Zwyrodniały wachmistrz maltretował i bił Polaków, a tych, którzy na jego widok nie zeszli z chodnika i nie ukłonili mu się, kopał nogami aż do krwi. Pierwszą jego ofiarą stał się Polak W. Jaworski, którego pracodawczyni Niemka oskarżyła o uchylanie się od pracy. Rozwścieczony wachmistrz podbiegłszy do Jaworskiego począł go bić po całym ciele, łżąc go przy tym najgorszymi wyrazami. W pewien czas później, gdy Niemce tej zginęły kury, Bogu ducha winny Jaworski został ponownie katowany i osadzony w nieopalonym lochu W lutym 1940 r. SS-mani poszukując ukrywającego się Polaka W. Kędziorę przyszli do mieszkania F. Ciepłusza, pytając go, gdzie jest Kędziora. Towarzyszył im również Gluth, który słysząc niezadawalające odpowiedzi Polaka, że nie wie nic o Kędziorze, poradził „wlepić mu parę“, co też SS-mani uczynili. Ciepłusza pobito do utraty przytomności, w czym udział brał również Gluth. Nie otrzymawszy potrzebnych informacji SS-mani udali się do mieszkania Kędziory, który słysząc kroki nadchodzących ukrył się w kominie. Nie mogąc znaleźć poszukiwanego, Niemcy wpadli we wściekłość i zniszczyli całe urządzenie domowe. Gdy i to nie pomogło, z namowy Glutha rozpoczęli nieludzko bić żonę Kędziory i jego dzieci. Parę dni później Kędziora zbiegł i ukrywał się aż do końca okupacji na terenie Inowrocławia W podobnych okolicznościach został pobity również Polak St. Klimek, który w 6 miesięcy później zmarł od ran. We wszystkich tych wypadkach czynny udział w poszukiwaniach i biciu brał krwiożerczy Gluth.

Oskarżony nie przyznał się do winy i twierdził, że tylko jeden raz uderzył Jaworskiego. Jak każdy z Niemców, Gluth starał się zbagatelizować oskarżenie twierdząc, że stosunek jego do Polaków był dobry

Na podstawie zeznań świadków wina zwyrodniałego Niemca nie ulegała wątpliwości, to też sąd skazał go łącznie na 15 lat więzienia i 10 pozbawienia praw.

Kat i oprawca Polaków-Max Kunkel nie uniknie stryczka

BYDGOSZCZ (re). Swego czasu donosiliśmy o przebiegu procesu Niemca Maxa Kunkla, który pełniąc obowiązki strażnika w areszcie tajnej policji „(Geheime-staatspolizei“) i jako członek służby bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst) znęcał się nieludzko nad więźniami, bił i kopał, kazał wykonywać męczące ćwiczenia gimnastyczne, wyciągał z cel i zmuszał chorych do biegania na trzecie piętro i z powrotem.

W wyniku rozprawy sądowej SO w Bydgoszczy skazał Kunkla na karę śmierci. Od tego wyroku oskarżony odwołał się do Sądu Apelacyjnego, a następnie do Sądu Najwyższego, który kasację oskarżonego odrzucił.

Bestialskiemu Niemcowi pozostała tylko jedyna droga uniknięcia zasłużonej kary przez odwołanie się do łaski Prezydenta RP Jak nas poinformowano w tej sprawie nadeszła już odpowiedź. Wobec tego, że Prezydent RP z przysługującego mu prawa nie skorzystał, Max Kunkel zawiśnie na szubienicy.

Wyrok będzie wykonany w najbliższym czasie.

PIĘKNA WYSTAWA prac graficznych

BYDGOSZCZ (re). Wystawa prac graficznych, zorganizowana przez sekcję litografów-chemigrafów przy Zw. Zaw. Prac. Przem. Poligraficznego w Polsce, okręg Bydgoszcz, przy udziale sekcji litografów Toruń, Pomorskiej Fabryki Szyldów — Toruń, oraz sekcji składaczy ręcznych, maszynowych, introligatorów i maszynistów drukarskich z Bydgoszczy, cieszyła się ogromnym powodzeniem. Sale wystawy w Domu Drukarza przy ul. Dolina 3 — wypełniały tłumy zwiedzających, wśród których przeważali uczniowie szkół zawodowych.

Prace graficzne wzbudziły ogólne zaciekawienie i zachwyt. Skomplikowane prace lino- i monotypów, sposób odlewania czcionek drukarskich i poszczególne fazy druku — obrazowały sposób, w jaki powstaje gazeta. Efektowne stoisko cynkografii, urządzone przez PZWS, zapoznało zwiedzających z autotypiami dwu- i trójbarwnymi, sztuką wyrabiania wielobarwnych klisz kreskowych i litografią 4-kolorową. Projekty etykiet reklamowych p. J. Deglera z Drukarni Polskiej i artystyczne dyplomy p. Molendy z PZWS, zasługują na najwyższe uznanie. Zarówno projekty graficzne, jak też i reprodukcja wielobarwnych dzieł malarskich, wielobarwne plakaty reklamowe, dział galanterii metalowej, prace introligatorskie pp. St. Jahnkego i A. Jasińskiego oraz wystawa grafiki nieużytkowej, zasługiwały na najwyższe uznanie.

BTW rozpoczyna treningi

BYDGOSZCZ (a). W związku ze zbliżającym się rokiem olimpijskim i w trosce o podniesienie poziomu wioślarstwa polskiego do poziomu europejskiego, Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie rozpoczęło już treningi w basenie pod kierownictwem trenera p. Ormanowskiego.

Zgłoszenia przyjmuje we wtorki i piątki każdego tygodnia w basenie na przystani BTW przy ul. Floriana 2 — trener p. Ormanowski.

Inwalidzi obradują

BYDGOSZCZ (wj) Przy licznym udziale członków odbyło się wczoraj zebranie bydgoskiego Koła Inwalidów Wojennych RP. Na zebraniu omówiono szereg interesujących inwalidów zagadnień, a w pierwszym rzędzie powołano 7-mio osobowy komitet dla zorganizowania „kasy pogrzebowej“, któraby wypłacała zasiłki w wypadku śmierci członka Związku. Pomysł stworzenia takiej kasy znalazł ogólne poparcie i niewątpliwie już w niedługim czasie Kasa przystąpi do praktycznej działalności.

Zarząd Zw. myśli już o zorganizowaniu Gwiazdki dla inwalidów i ich rodzin. W związku z tym w listopadzie przeprowadzona zostanie zbiórka ofiar pieniężnych i w naturze na tel cel.

Przewodniczący zebrania zakomunikował również, że Bydgoskie Koleje Pow. udzieliły inwalidom 50% zniżki za przejazd. Wdowy posiadające nieletnie dzieci mogą składać podania o zapomogi stałe.

Od ofiarności społeczeństwa zależy zdrowie dzieci i młodzieży

BYDGOSZCZ (re) Lata minionej wojny w sposób katastrofalny odbiły się na zdrowiu dzieci, z których duży procent choruje na gruźlicę. Pozostałe dzieci są niedokrwiste i muszą się dobrze i intensywnie odżywiać, aby wzmocnić nadwątlone organizmy.

Niestety, sprawa nie jest łatwa do rozwiązania, ponieważ akcja dożywiania wymaga dużych funduszów, a ilość dzieci wymagających opieki wynosi około 9 tys. Subwencje udzielane na ten cel, składki i dobrowolne ofiary pozwalają na dożywianie tylko 3 tys. dzieci. Duży procent z tej liczby przybywa do szkoły bez szklanki herbaty i gorące śniadanie otrzymywane na miejscu jest ich pierwszym posiłkiem.

Miejski Kom. Opieki nad Szkołami postanowił zasilić swoje fundusze przez urządzenie w dniu 7 grudnia br. „wielkiego kiermaszu“ na Szwederowie, w Resursie Kupieckiej i w „Domu Kolejarza“ przy ul. Zygm. Augusta. Organizatorzy kiermaszu przygotowują szereg atrakcji, do których należeć będą występy chóru rewelersów, tańce, śpiew, popisy orkiestr, chór dziecięcy, balet itp. Głównym źródłem dochodu będzie wielka loteria fantowa. Licząc na ofiarność społeczeństwa, komitet przez organizacje młodzieżowe rozpocznie w dniu 27 bm. zbiórkę fantów. Wszystkie firmy, instytucje i osoby prywatne, do których zgłoszą się przedstawiciele wspomnianych organizacji, niech nie poskąpią datków, w zrozumieniu, że każda ofiara z ich strony, będzie stokrotnie wynagrodzona widokiem zdrowego młodego pokolenia.

„Zjednoczenie“-„Gryf“ 10:6

BYDGOSZCZ (tj). W meczu pięściarskim o mistrzostwo Pomorza „Zjednoczenie“ pokonało „Gryf“ w stosunku 10:6. Poszczególne walki nie stały na wysokim poziomie. Wyniki techniczne od wagi muszej do ciężkiej:

Borowicz zremisował z Gumowskim (G). W pierwszej rundzie Gumowski unika ładnie i kontruje. Borowicz poluje widocznie na cios. W drugiej rundzie walka staje się coraz bardziej zacięta. Obydwaj zawodnicy otrzymują po dwa ostrzeżenia za trzymanie. Ta runda i trzecia nie przynosi przewagi żadnemu z przeciwników. Walka nie rozstrzygnięta. Kruża pokonał wysoko na punkty Krzemińskiego (G). Pierwsza runda mija na wzajemnym badaniu się przeciwników. W drugiej Kruża demoluje przeciwnika, demonstrując piękne zwarcia i trafiając czysto z dystansu. Zdawało się, że Krzemiński nie przetrzyma walki do końca. W trzeciej rundzie Krzemiński otrzymuje dwa ostrzeżenia za nieczystą walkę. Stawia on wszystko na jedną kartę i kilka razy zahacza Krużę niebezpiecznie lewą. Przewaga Kruży nie jest już teraz wyraźna, lecz mimo wszystko wygrywa on walkę wysoko. Przybylski (G) zdobywa punkty w. o. z powodu nadwagi Leczkowskiego. Silniejszy fizycznie Wandzlewicz stacza remisową walkę z lepszym technicznie Grabowskim (G). Wikliński wygrywa bardzo wysoko z Domańskim (G). Zawodnik „Gryfu“ zyskał sobie powszechne uznanie swą niesamowitą wprost odpornością na soczyste ciosy Wiklińskiego. Sosnowski po trzech rundach bijatyki zremisował z Szymańskim (G). Pollak odnosi jedno z tych zwycięstw, które na konto dodatnie względnie ujemne może zapisać tylko sumienie sportowe. Stocki (G) z miejsca ujmuje inicjatywę w swe ręce i po kilku ciosach trafia nieumyślnie Pollaka w tył głowy. Zawodnik „Zjednoczenia“ pada na deski i zostaje wyliczony. Wygrywa jednak przez dyskwalifikację przeciwnika. Chyła zremisował ze Zmorzyńskim (G). Werdykt sędziowski krzywdzi wyraźnie zawodnika „Gryfu“.

W ringu sędziowa bez zwykłego spokoju p. Rozmarynowski, który specjalnie podczas walki Kruży z Krzemińskim stracił panowanie nad sobą. Punktowali pp.: Poteracki, Kujaczyński i Ciesielski.

Co, gdzie, kiedy

REPERTUAR TEATRU

TEATR MIEJSKI: niedziela i poniedziałek g. 19.30 — „Obrona Ksantypy“.

REPERTUAR KIN

Pomorzanin: Konwój. **Orzeł:** Zenobia. **Wolność:** Serenada w dolinie słońca. **Gryf:** Pepita Jimenez **Bałtyk** Płonąca żagiew.

DYŻURY APTEK

Od 25 bm. do 1. 11. br. **Piastowska,** ul. Śniadeckich 51. tel. 22-42, **Przy pl. Teatralnym,** ul. Marsz. Focha 10, tel. 19-62.

DYŻURY DENTYSTÓW

Dzisiaj, 26 bm. — Dobrowolski, Al. 1 Maja 11.

POLSKIE RADIO Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz Toruń

Poniedziałek, 27 października 1947 r.

6.00 Progr. og.-polski. 6.52 Progr. na dzień bież. 6.59 Progr. og.-polski. 15.00 Przegl. prasy pom. 15.10 Utwory fortepianowe w wyk. E. Rezlera. 15.30 Pog. pt: „Echa dnia wczorajszego“. 15.40 Muz. taneczna z płyt. 15.55 Wiad. z Pom. 16.00 Progr. og.-polski. 18.15 Konc. życz. 18.45 Konc. reklamowy. 19.000 Progr. og.-polski. 22.45 Utwory skrzypcowe w wyk. J. Karwina, akomp. J. Rosławski, 23.00 Progr. og.-polski. 24.00 Zak. aud.

Podwieczorek przy mikrofonie

(a). Dziś o godz. 16,30 w Pomorskim Domu Sztuki odbędzie się „Podwieczorek przy mikrofonie“, z którego całkowity dochód przeznaczony jest na odbudowę Warszawy.

W programie koncert w wykonaniu orkiestry Pomorskiej Rozgłośni z udziałem artystów radiowych, Teatru Miejskiego, i Teatru Ziemi Pomorskiej. Podwieczorek zaszczycą swą obecnością dostojnicy państwowi, przybyli na uroczystość otwarcia radiostacji.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 26 bm. odbędą się na terenie Bydgoszczy nast. imprezy sportowe:

Stadion Miejski — g. 11 mecz piłkarski o mistrz. kl. A **Polonia—Wisła;** g. 12,45 mecz piłkarski o mistrz. kl. A **Burza—Brda;** g. 14,30 zawody motocyklowe o mistrz. Pomorza.

Dziś na stadionie!

(a) Na zakończenie sezonu żywotna sekcja BKS Polonia organizuje motocyklowe mistrzostwa Pomorza z udziałem najlepszych jeźdźców. Dotychczas zgłosiło udział 30 zawodników. Walki będą zacięte i bardzo ciekawe, ponieważ chodzi o zdobycie tytułu tegorocznego mistrza Pomorza.

A więc dzisiaj o d. 14.30 na Stadionie.

Z APROWIZACJI

Przydziały żywnościowe

Wydz Aprow. m. Bydgoszczy podaje do wiad., że na karty zaopatrz. z października br. można otrzymać od 27 do 31 bm nast artykuły: **pasta mięsna** dla kat. I kup. 28 — 2 kg, kat II kup 28 — 1,5 kg, kat. III kup. 28 — 0,75 kg, kat IR kup. 28 — 1 kg, kat. IIR kup 28 — 0,5 kg, dod. „C“ kup 9 — 0,5 kg; **mąka pszenna** kat. I kup 9 — 2 kg, kat. II kup 9 — 1,5 kg, kat. III kup 9 — 1 kg, kat. IR kup. 9 — 1 kg; **jajko w proszku** D-7 i D-12 kup 5 — 0,192 kg; **cukierki** D-0-12 kup. 16 — 0,3 kg; **czekolada** wzamian mleka dla D-7 i D-12 kup 1 — 0,2 kg; **mydło do prania** kat. I kup. 41 — 0,2 kg, kat. IR kup 40 — 0,1 kg; **mąka pszenna** kat. II prac kup 10 — 0,5 kg z sierpnia i września br.

Rozliczenie z wydanych ilości w/w artykułów winno nastąpić do 5 11. bież roku

Wzamian pasty miesnej punkty rozdz. wydadzą odpowiednią ilość konserw rybnych, miesnych, miesnojarzynowych względnie śledzi

Równocześnie podaje się do wiad., że w Spółdz „Węglobeton“ ul. Jagiellońska 56 zainteresowane instytucje mogą nabyć drzewo wolnorynkowe.

Ciekawostki z ZSRR

Jedna z najstarszych wytwórni filmowych ZSRR — „Lenfilm" przystąpiła do nakręcania filmu „Za tych, co są na morzu". Część filmu, przedstawiająca najbardziej skomplikowane momenty walki morskiej i zatopienie transportowców niemieckich, zostanie nakręcona w specjalnie urządzonym basenie wodnym w Leningradzie.

* * *

Związek Pisarzy Radzieckich zorganizował wieczór twórczości poetów-tłumaczy S. Bołotina i T. Sikorskiej pod nazwą „Pieśni narodów świata". Owocem 15 lat pracy poetów są przekłady kilkuset pieśni narodów świata na język rosyjski. Autorzy wykonali 44 pieśni, przetłumaczone z języka polskiego, serbskiego, hiszpańskiego, angielskiego i z innych. (e)

* * *

Uczniowie moskiewscy — członkowie klubu młodych radioamatorów, miejskiego Domu Pionierów, zradiofonizowali w ciągu jednego dnia całą wieś. Dzieci same opracowały schemat aparatu detektorowego i przystąpiły do montowania aparatu. Pewnego dnia załadowały one na samochód odbiorniki, przewody antenowe, narzędzia, izolatory i pojechały ze swym kierownikiem do pobliskiej wsi, gdzie zainstalowały w każdym z domów odbiorniki detektorowe, a w szkołach i czytelni — lampowe z głośnikami. (e)

W czwartym zjeździe t-wa głuchoniemych w Moskwie wzięło udział przeszło 100 delegatów z obwodów i republik autonomicznych Federacji Rosyjskiej. Wielu z członków tego towarzystwa ukończyło wyższe zakłady naukowe i zajmuje odpowiedzialne stanowiska. Ponad 4 tys. głuchoniemych odznaczono medalami Z. S. R. R. (e)

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE i KOSZULE poleca, wzory najmodniejsze — i najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak Łódź, ul Piotrkowska 136 — Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (00433

WILK czarny 6-miesięczny sprzedam. Bydgoszcz, Skwarna 3. (1241

WYTWÓRCY świecideł choinkowych! końcówki do świecideł oraz lichtarzyki poleca firma T. Umięcki i Ska, Łódź, Próchnika 16. (01011

ODSTĄPIĘ sklep obuwia z pracownią w Bydgoszczy. — Wyrobioną klientelą bardzo dobrze prosperujący. Powód choroba. Oferty IKP Bydgoszcz „Pierwszorzędny". (1259

POLSKA HURTOWNIA GALANTERYJNA Czesław Skrzypek i Ska, Łódź, ul. Nowomiejska 3 (w podwórzu), tel. 277-32, poleca wszelką drobną galanterię oraz bieliznę damską, męską, dziecięcą. Sprzedaż tylko hurtowa. Prowincja za zaliczeniem. Cenników nie wysyłamy. (00471

MŁYŃSKIE kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski — Warszawa, Biuro — Poznańska 38, telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4 — sklep (przy Jerozolimskich). (00554

SZWALNIA poleca bieliznę trykotową, jedwabną i ciepłą. Ceny fabryczne. Łódź, Piotrkowska 231. (00540



CHOC NAJTAŃSZE — jednak uznane za najlepsze są WÓZKI DZIECIĘCE na kulkowych łożyskach z najstarszej na Pomorzu Wytwórni Wózków W. Czachorowski, Bydgoszcz, Pomorska 21 (wejście Śniadeckich) tel. 38-69. (01066

DOMY, gospodarstwa, place budowlane, interesa handlowe sprzeda, nowe zlecenia sprzedaży przyjmuje Małek, Bydgoszcz I Maja 46. (1235

ODSTĄPIĘ sklep spożywczy z urządzeniem, towarem, 2 pokoje z kuchnią w Bydgoszczy. Adres wskaże IKP Bydgoszcz. (1251

SAMOCHÓD ciężarowy dwutonowy na chodzie z dokumentami sprzedam. Oferty do IKP Toruń „602" (01106

SPORT WSZYSTKO — piłki — siatki — kostiumy sportowe — rękawice i inny sprzęt dostarcza D/Sportowy Jan Pujdak i Ska, Łódź Piotrkowska 83. (01107

KRAWATY i szale w dużym wyborze poleca Wytwórnia Krawatów, Łódź, Piotrkowska 200, m. 3. (01082

KUPNO

LANOLINĘ, wazelinę, mentol, olejki perfumeryjne, cerezynę, surowce kosmetyczne w każdej ilości zakupi — „ENOLA", Łódź, Napiórkowskiego 24, telef. 177-00. Przedstawiciel — Poznań. (00569

WŁOSIE KOŃSKIE — (ogony), każdą ilość kupuje Drążkowski i Ska, Bydgoszcz, ul. Wyzwolenia 1 (przy Placu Teatralnym). (1023

STANIOL KUPUJĘ, — Bydgoszcz, ul. Nakielska 5/4. (1256

NAUKOWY Instytut Rzemieślniczy Wrzeszcz, Miszewskiego 12, tel. 412-75 zakupi maszynę do szycia, generator acetylenowy, palniki do spawania i traktor z przyczepką. (01103

EPIDIASKOPY — mikroskopy, niwelatory-teodolity inne aparaty precyzyjne zakupuje, sprzedaje Jan Pujdak i Ska, Łódź, Piotrkowska 83. (01105

WOLNE POSADY

POSZUKUJE się wykwalifikowanego registratora. — Zgłoszenia Wydział Personalny „Blumwe". (01124

PRZYJMIEMY tokarzy i ślusarzy na remonty maszyn. — Zgłoszenia przyjmuje kierownik personalny F-ki „Blumwe", Bydgoszcz, ul. Nakielska 53, od godz. 8 do 16-tej. (01122

Przyjmiemy od zaraz KUPCA FACHOWCA na stanowisko kierownika do działu przemysłowego, oraz SIŁĘ FACHOWĄ DO BUCHALTERII. — Oferty prosimy kierować do IKP Bydgoszcz pod „SR" 275. (00953

DO MIESZKANIA prywatnego dyrektora fabryki, potrzebna od zaraz pomoc domowa. Zgłoszenia osobiste Bydgoszcz, Plac Weyssenhoffa 3 m. 6. (01095

POSZUKUJE się dwóch wykwalifikowanych sił do księgowości finansowej. Zgłoszenia w Wydziale Personalnym Fabryki „Blumwe". (1123

STRÓŻA nocnego od zaraz poszukuje Sanatorium w Smukale, pow. Bydgoszcz. (01126

MARSZANTKA potrzebna, chętnie od zaraz. Bydgoszcz, Teof. Magdzińskiego 3. (1249

POMOC domowa zdrowa, lubiąca dzieci do wszelkiej pracy potrzebna. Bydgoszcz Wełn. Rynek 2. Sklep kapeluszy (1252

POMOC domowa potrzebna, Bydgoszcz, Al. 1-go Maja 40 sklep obuwia. (1258

KARMELKARZ potrzebny od zaraz, pierwszorzędna siła. Zgłoszenia Gdynia - Orłowo, ul. Orłowska 74. (01104

RÓŻNE

ODMŁADZA i upiększa WITAMINOWY krem — **CAPRI** Do nabycia we wszystkich drogeriach. (00562

„NOWY KOMIS", Bydgoszcz, Al. 1 Maja 42, poleca — przyjmuje w komis: wszelką garderobę obuwie, maszyny do pisania, liczenia, radia, aparaty fotograficzne itd. (00492

POSZUKUJĘ większego lokalu, nadającego się na skład krawatów i konfekcji, w centrum miasta. Oferty IKP Bydgoszcz pod „Włókno". (1242)

POSZUKUJĘ mniejszego, prywatnego młyna wodnego w dzierżawę — może być nieczynny. Wszelkie koszta oraz dzierżawę płacę z góry, woj. Pomorskie, Poznańskie. — Oferty IKP Bydgoszcz „940". (00940

PRZYJMUJĘ do wyprawy wszelkiego rodzaju skóry futerkowe. Mistrz futrzarski, Józef Sienkiewicz, Bydgoszcz, ul. Jasna 34. (1239

MATRYMONIALNE

STARSZA, samotna, pozna pana od lat 55 do 70. IKP Bydgoszcz pod „1220" (1220

BLONDYNKA przystojna, kulturalna, lat 28, zamożna, pozna w celu matrymonialnym solidnego pana z wyższym wykształceniem. Oferty tylko poważne proszę kierować pod „272" Warszawa I, Poste-restante. (1206)

PANNA lat 35, średniej tuszy, przystojna, elegancka, nie zupełnie biedna z branży kupieckiej zawrze znajomość z panem inteligentnym na odpowiednim stanowisku, cel matrymonialny. Oferty do IKP Bydgoszcz pod „Domatorka". (1232

DLA MEGO syna 34-letniego, przystojnego bruneta, dobrego rzemieślnika, nieźle sytuowanego, — poszukuję córki piekarskiej z własną piekarnią. Cel matrymonialny. Poważne oferty do IKP pod „Mistrz piekarski". (1250)

Czytajcie „IKP"

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

PONIEDZIAŁEK, 27 PAŹDZIERNIKA 1947 R.

6.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Wiadomości poranne. 6.20 Muzyka. 6.59 Sygnał czasu. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.20 Informacje ogólnopolskie. 8.25 Skrzynka PCK. 8.35 Kwadrans prozy „Starosta warszawski" — powieść I. Kraszewskiego. 8.50 Muzyka. 9.00 Audycja dla szkół — gazetka radiowa. 10.40 Audycja Ministerstwa Oświaty „Narodziny nowego ruchu słowiańskiego i jego rozwój w okresie powojennym". 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.03 Wiadomości południowe. 12.08 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Muzyka. 12.20 Z mikrofonem po kraju. 12.30 Audycja rozrywkowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.20 Rezerwa. 16.35 Audycja dla dzieci „Naj... naj... naj..." opr. J. Kamiński. 16.45 „W walce o zdrowie". 16.50 Audycja dla kobiet. 16.55 Audycja dla młodzieży. 17.15 „Warszawa w pieśni wczoraj i dziś". 18.00 Radiowy Uniwersytet Ludowy „Rachuba czasu w dziejach ziemi". 19.00 Koncert orkiestry Filharmonii Praskiej pod dyr. R. Kubelika. 21.00 Koncert artystów czechosłowackich: K Sroubek — skrzypce, F. Maxian — fortepian. 21.35 Pogadanka sportowa. 21.45 Audycja Biura Studiów. 22.00 Audycja rozrywkowa. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Program na jutro. 23.20 Muzyka na dobranoc. 23.55 Z ostatniej chwili. 24.00 Zakończenie audycji.

Humor zagraniczny



— Widzisz! Powiedziałem ci od razu, że on dziś nie jest w dobrej formie.

REDAKCJA I ADMINISTR Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami). — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiadą

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: Drobne po 15 zł za słowo. Poszukiwanie rodzin i pracy 5 zł za słowo Minimalna opł. za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej
Ogłosz. milimetr : w tekście 50 zł, za 1 mm Za tekstem 20 zł. Urzędowe przetarg: 20 zł. Nekrologi od 20—50 zł. Tabelaryczne, bilansowe 30 zł. Niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy. ul. Marsz. Focha 18. — telefon 18-99. E-1004